WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEZY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV | Warszawa, 9 marca 1947 r. | Nr 10

Cena 10 zł

JAN DUSZA

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD ISĆ..."

DONIOSŁE DECYZJE

Życie ustawicznie posuwa się naprzód, zachodzą rozmaite wydarzenia w świecie i w Polsce.

W młynie codziennej roboty, troski, kłopotów, nie zawsze dostatecznie uprzytamniamy sobie ich znaczenie. A przecież żyjemy w czasie, w którym kształtuje się oblicze powojennego świata, — rodzi się pokój. Sterana sześcioletnią wojną ludzkość, z uporem szuka tego rodzaju form współżycia narodów między sobą, by, jak to określił francuski minister Bidault, „wspólnym wysiłkiem w trwałej przyjaźni, w służbie sprawiedliwości i wolności stworzyć świat wolny od wojen, świat, z którego wygnany będzie strach".

Na drodze bezpośrednich rozmów i porozumień załatwiane są sprawy sporne. Zmniejsza się ich liczba. Załatwiona została sprawa Triestu, żeglugi na Dunaju, uzgodnione sprawy procedurale. Opracowane i podpisane zostały traktaty pokojowe z Italią, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią. Niedługo podpisany zostanie z Austrią. W tych dniach rozpoczynają się w Moskwie obrady nad sprawą Niemiec, ostatecznym ustaleniem ich granic, ustroju, odszkodowań i tego rodzaju zabezpieczeń, by przestały być podpalaczami świata. Podpisanie traktatu z Niemcami — wierzymy, że nastąpi to w Warszawie, — będzie przełomowym wydarzeniem w zbliżającym się już okresie „między wojną a pokojem".

W miarę rozwiązywania poszczególnych spraw, co do których były różnice wśród sprzymierzonych rozwiewają się resztki złudzeń co do trzeciej wojny. Topnieje liczba tych, co w nią wierzyli i na nią liczyli. Ludzie zaczynają dochodzić do przekonania, iż możliwym jest stałe pokojowe rozwiązywanie stających na porządku dziennym, chociażby jak najbardziej trudnych spraw.

Nie tylko możliwa, ale i konieczna.

Przyszła bowiem wojna, posługująca się bombą atomową i równie straszliwą bronią chemiczną i biologiczną, — doprowadziłaby bez względu na to kto by zwyciężył do zagłady, do zniszczenia dotychczasowego dorobku kulturalnego i cywilizacyjnego.

Dlatego na tym małym już przy obecnym postępie technicznym, świecie, w którym coraz bardziej sprawy i interesy poszczególnych państw się zazębiają, potrzebny jest pokój. I dlatego powstała, krzepnie i rozszerza swą działalność Organizacja Narodów Zjednoczonych. I dlatego już dziś coraz poważniej mówi się o jednym Międzynarodowym rządzie, któryby kierował całym światem zorganizowanym na zasadzie federacji.

Tak się sprawy układają w świecie.

U nas w kraju też zachodzą ważne wydarzenia. Do niedawna żyliśmy pod znakiem dwóch wojen — jednej z podziemiem i drugiej wewnątrz obozu polskiej demokracji: P. S. L. — blok demokratyczny. Wybory — to okres specjalnego nasilenia i jednej i drugiej.

Zebrał się jednak Sejm. Dokonał wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, który swoje urzędowanie rozpoczął od orędzia, w którym między innymi powiedział: „Niech ucichną wszelkie waśnie i spory, gdy Polska wzywa nas do czynów wielkich na miarę dziejową".

W tym tonie utrzymana została wstępna deklaracja Prezesa Rady Ministrów nowoutworzonego Rządu, Józefa Cyrankiewicza.

Rzeczowe ustosunkowanie się do Sejmu i Rządu zapowiedział przywódca opozycji — Prezes PSL — Mikołajczyk.

Uchwalona została Mała Konstytucja, dająca łącznie z Konstytucją Marcową podstawy prawne pod obecny ustrój polityczny.

Proklamowana została Deklaracja Praw Człowieka, zapewniająca każdemu lojalnemu obywatelowi prawo do wolności, bezpieczeństwa osobistego, możliwości rozwoju i społecznego działania, deklaracja, świadcząca, iż wchodzimy zdecydowanie na drogę poszanowania prawa.

Do pozostających poza granicami Polaków sejm zwrócił się z apelem: „Wracajcie budować razem z nami".

Ogłoszona została amnestia, otwierająca wrota więzień 25 tysiącom aresztowanych, zmniejszająca kary 20 tysiącom, umożliwiająca powrót do normalnego życia ludziom lasu, ukrywającym się. Równocześnie myśli się i organizuje się dwie rzeczy: pomoc w postaci zapewnienia bytu i pracy. Myśli się w szczególności o młodych, siedzących po więzieniach jak i zapędzonych w ślepy zaułek konspiracji. Chce się podejść do nich jako rozumny, a równocześnie mający serce — wychowawca.

To są niezmiernie doniosłe decyzje.

Stwarzają one przy równoczesnym ugruntowaniu się pokoju na świecie warunki spokoju wewnętrznego, ściągnięcia i włączenia wszystkich sił do budowy nowej Polski.

Powtarzamy — wszystkich sił, bo tu nie tylko o las i podziemie chodzi. Chodzi o coś więcej, o przełamanie narosłych w społeczeństwie nastrojów nieufności.

Nie była od nich wolna wieś i młodzież chłopska. W prowadzonej przez nas działalności przełamywać musieliśmy w sobie różnego rodzaju opory. Nie zawsze łatwo nam to przychodziło. Wiele się na to składało przyczyn. Mimo jednak trudno-

(Dokończenie na str. 2-ej)

Walny Zjazd Delegatów ZMWRP „Wici"

Zgodnie z art. 18 statutu Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „WICI" Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „WICI" uchwałą powziętą na posiedzeniu w dniu 23 lutego br. zwołuje na dzień 27 i 28 kwietnia 1947 roku, do Warszawy Walny Zjazd Delegatów.

Porządek obrad:

1) Otwarcie Zjazdu
2) Sprawozdanie Zarządu
3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
4) Referat ideowy
5) Dyskusje
6) Przyjęcie poprawek deklaracji ideowej
7) Przyjęcie programu pracy i budżetu Związku
8) Wybór władz
9) Przyjęcie uchwał
10) Wolne wnioski

ZA ZARZĄD:

Sekretarz — *Maria Maniakówna*

Prezes — *Jan Dusza*

Na tory twórczej pracy

W dyskusji nad Projektem Amnestii zabrał między innymi głos przewodniczący OM TUR R. Obrączka.

Z jego obszernego przemówienia, ujętego ze stanowiska ruchu młodzieży w Polsce, podajemy zakończenie:

„Jeśli zależy nam na przyszłości, musimy jak najszybciej wykorzenić z naszego społeczeństwa, a przede wszystkim z młodzieży wszystkie ujemne cechy, nabyte w okresie kapitalizmu i okupacji i skierować ją na tory twórczej, konstruktywnej pracy.

Idea świadomej, twórczej pracy, heroizmu codziennego wysiłku, który realizuje wizję nowego lepszego świata, może porwać młodzież, to też dość licznie zgromadziła się ona w organizacjach młodzieżowych, OM TUR, ZWM, ZMD, WICI, czy ZHP.

Jednak u większości młodzieży należy usunąć z wyobraźni to wszystko, co ją paczy, kieruje na drogę zniszczenia. Dać możność nawrotu, jeśli zbłądziła, podejść do niej w jedyny sposób w jaki można podejść do młodzieży; jako jej przyjaciel i wychowawca.

I chyba wszyscy działacze młodzieżowi będący na tej sali przyjaciele z ZWM, Wici, ZMD i ZHP zgodzą się ze mną, że ustawa amnestyjna jest wielkim czynnikiem wychowawczym w stosunku do młodzieży.

Ta młodzież, która dotychczas błąkała się po manowcach, czuła się w matni, zdawała sobie sprawę, że obok tętni twórcze życie, do którego nie ma dostępu, ta młodzież powinna zrozumieć, że amnestia daje jej ostatnią szansę powrotu do społeczeństwa i normalnego życia.

Tu z tej trybuny sejmowej wołamy do tych w lesie, czy w miastach, w szkołach, czy organizacjach, którzy przez lekkomyślność czy nieświadomość zeszli w podziemia konspiracji, wołamy do tych, których niestety zbrodnia odgraniczała od społeczeństwa.

Mają oni dwumiesięczny okres dla zrozumienia swej wielkiej, jedynej szansy życiowej, którą daje im wielki wychowawca, Obóz Demokracji Polskiej.

Jest jeszcze duża ilość młodzieży w więzieniach. Pewna jej część zostanie od razu zwolniona na podstawie amnestii. Reszta podlegać będzie przewidzianym w tej ustawie ulgom. Na Komisji amnestyjnej szeroko omawialiśmy zagadnienie młodzieży pozostającej w więzieniach co w wyniku dało wysunięcie poprawki do art. 9-go, aby prokurator specjalnie uwzględniał wiek przestępcy, występując o łaskę Prezydenta Rzeczypospolitej. Sądzimy, że prokuratorzy będą się kierować tymi samymi pobudkami, jakimi kierowała się Komisja i Wysoki Sejm, że jak najszybciej zbadają akta przestępców młodocianych i wystosują wnioski o ułaskawienie w tych wszystkich wypadkach, gdzie serce człowieka i poczucie odpowiedzialności obywatela i wychowawcy im to wskaże.

NASZE ZADANIA

Przed organizacjami młodzieży w Polsce stoją teraz wielkie zadania. Spowodować, aby amnestia była wykorzystana przez młodzież jak najszerzej, oraz zadanie wychowania i skierowania do konstruktywnej pracy tych wszystkich, którzy wyjdą z więzień i podziemi. Nie mogą oni pozostać obcym ciałem wśród młodzieży polskiej, ale muszą ukształtować swój światopogląd i wybrać nową drogę, po której będą wespół z innymi kroczyć.

W tym wyborze nowej drogi będzie im pomagać poczucie swobody, jakie charakteryzuje w Polsce odcinek młodzieżowy to, że każdy młody człowiek w Polsce ma możność swobodnego wyboru organizacji młodzieżowej, w każdej z nich może pracować twórczo, rozszerzać swój światopogląd, krystalizować swą ideologię.

Wierzymy, że ta młodzież błądząca i młodzież wahająca się zrozumie, tak jak rozumie młodzież socjalistyczna, jak wielkie znaczenie wychowawcze posiada ustrój demokratyczny, w którym nie ma totalnych organizacji mustry i z góry narzuconej ideologii, lecz sama młodzież poprzez szukanie nowej twórczej myśli, swobodny wybór organizacji, ideologii i demokratycznego kierunku politycznego, poprzez współdziałanie i współoddziaływanie na siebie poszczególnych ruchów młodzieżowych wstępuje na drogę świadomej pracy dla kraju.

Okres poamnestyjny, zwiekszonej pracy na odcinku młodzieżowym musi zespolić wysiłki wszystkich, którzy czują się za ten odcinek odpowiedzialni.

Organizacje młodzieżowe i nauczycielstwo, instytucje oświatowo-wychowawcze i dom, zgodnie muszą współdziałać, nad uświadomieniem młodzieży, przyciągnięciem jej do tej wielkiej gromady, która znalazła już cel i drogę, aby całe młode pokolenie polskie, w historycznym okresie przemian, jak najszybciej stało się pokoleniem twórczym, by przystąpiło do pozytywnej, realnej wytężonej pracy nad budową nowej Polski i miast być troską, było radością i nadzieją całego Narodu Polskiego".

(Dokończenie ze str. 1-ej)

ści — w ubiegłym dwuleciu w postawie młodzieży chłopskiej dokonał się zasadniczy zwrot, wyrażający się nie w deklaracjach i manifestacjach, a w konkretnych pracach.

Jesteśmy przekonani, iż wykonywanie uchwalonych ostatnio ustaw wytworzy dogodny klimat, który sprzyjać będzie do utrwalenia dokonanego przestawienia jego poszerzenia i pogłębienia.

W budowie nowej Polski, Polski głębokich reform społecznych, Polski — bez obszarników, — bez ludzi żyjących w oparciu o przywilej posiadania — młodzież polska brała, bierze i chce brać pełny udział.

Jest przekonana, iż w tym nowym, budowanym wspólnymi siłami domu jest na nią miejsce.

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego zadeklarowaliśmy: „pełną współpracę w jednoczeniu wszystkich sił twórczych wokół rządowego programu ugruntowania granic, reform społeczno - gospodarczych, stabilizacji stosunków wewnętrznych, odbudowy kraju".

W oparciu o dotychczasowe doświadczenia opracowaliśmy szczegółowy program roboczy.

To, do czego się zabieramy, staramy się zawsze rzetelnie wykonać.

Taki to już jest nasz stary wiciowy obyczaj.

KLEMENS OLEKSIK

Gdzie jest teraz mój dom

Ja nie mam domu, abym mógł go sam płotem odgrodzić
od zgiełkliwej ulicy. W niedzielę patrzą piętra
bezczynne jak człowiek z pustej sieni wychodzi,
by słów szeptanych ciszą już więcej nie pamiętać.
Ten sam płaszcz (z wojny jeszcze) okrywa ubiór niedzielny.
Przy klapie zaszyta dziura. (To do serca ktoś niecelnie strzelił).
Dom mój przechodził ze mną najcięższe koleje
życia. Rósł i olbrzymiał im dalej znajdował się od oczu.
Niebo nad nim niebieskim lnem mi niebieszczeje,
Lecz nie ma przy nim ławki na którejbym spoczął
i nikt mnie nie zapyta gdy w nim się położę
spać, czy mi w moim domu dobrze.
A gdy odejdą daleko, by zapomnieć o nim,
tak jak on przecież już o mnie zapomniał
Ktoś woła mnie o zmroku, ktoś ulicą goni
i woła tak jakbyśmy znów wrócili do siebie: Dom i ja.
Kto może mi coś powiedzieć o moim domie?
(Pisałem list do matki, lecz list nie dojdzie już do niej).

Walne Zgromadzenie Delegatów Wojewódzkiego Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Gdańsku

Zarząd Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Gdańsku zwołuje na dzień 23 marca br. do Sopotu.

WALNE ZGROMADZENIE DELEGATÓW

Kół Młodzieży Wiejskiej, Sąsiedzkich i Powiatowych Związków Młodzieży Wiejskiej „Wici". Sala obrad podana zostanie delegatom przed rozpoczęciem Zjazdu w lokalu własnym Związku w Sopocie, ul. Jakuba Goyki 3.

Początek Zgromadzenia o godzinie 9-tej z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3. Przyjęcie protokółu.
4. Referat ideowo - programowy.
5. Dyskusja.
6. Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego.
7. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
8. Wybór Komisji Matki.
9. Dyskusja nad sprawozdaniami.
10. Wybór nowego Zarządu, Komisji Rewizyjnej, Sądu Koleżeńskiego.
11. Wolne wnioski.
12. Zakończenie.

Na Zgromadzenie powinni przybyć wszyscy uprawnieni delegaci. Wzywamy Zarządy Powiatowych i Sąsiedzkich Związków oraz Zarządy Kół Młodzieży Wiejskiej, aby dopilnowały należytego obesłania Zgromadzenia swymi delegatami.

Sekretarz: Holka Alfons

Prezes: Śmielak Karol

Światowy Tydzień Młodzieży

Pierwszy tydzień wiosny od dnia 23.III. do dnia 28.III. w myśl uchwały Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej będzie obchodzony na całym świecie przez młodzież demokratyczną pod hasłem: „Przez przyjaźń międzynarodową i współpracę młodzieży budujemy pokój".

Światowy Tydzień Młodzieży jest symbolem przyjaźni i współpracy demokratycznej młodzieży całego świata.

W związku z powyższym Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych postanawia:

1. Wszystkie polskie organizacje młodzieżowe należące do Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej będą obchodziły Światowy Tydzień Młodzieży i zachęcą do współudziału Sekcje Młodzieżowe Związków Zawodowych, młodzież szkolną i akademicką, Sekcje Młodzieżowe Czerwonego Krzyża, Związku Byłych Więźniów Politycznych, Związku Uczestników Walki Zbrojnej, Ligi Morskiej itp. oraz młodzież niezrzeszoną.

2. Aby zadokumentować jedność młodzieży polskiej w walce o pokój i w pracy dla zespolenia Ziem Zachodnich z Macierzą, organizacje młodzieżowe będą organizowały wspólne imprezy i uroczystości związane ze Światowym Tygodniem Młodzieży.

3. Światowy Tydzień Młodzieży będzie obchodzony we wszystkich krajach pod hasłem przygotowań do Międzynarodowego Festiwalu, który odbędzie się w Pradze od 20.7. do 17.8. 1947 r. W ramach Światowego Tygodnia Młodzieży należy położyć nacisk na spopularyzowanie Festiwalu oraz w miarę możności przeprowadzić wstępne eliminacje grup, które wezmą udział w konkurencjach w Pradze.

4. Drugim hasłem Światowego Tygodnia Młodzieży będzie pomoc dla młodzieży innych bratnich narodów, walczących o swoją wolność. Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych postanawia w ramach Światowego Tygodnia Młodzieży przeprowadzić akcję pomocy walczącej Młodzieży Hiszpanii. Mimo, że jesteśmy najbardziej skrzywdzoną młodzieżą świata, pomimo straszliwych zniszczeń przekraczających 20 miliardów dolarów, pomimo wymordowania przeszło 20% ludności i mimo to, że mamy przeszło 1,5 miliona wojennych sierot, my młodzież wolnej Polski poczuwamy się do solidarności obowiązku pomocy walczącej z faszyzmem młodzieży Hiszpanii. W celu spopularyzowania wyżej wymienionej akcji Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych poleca wszystkim organizacjom młodzieżowym przeprowadzić na swoich kołach pogadanki na temat Festivalu i Demokratycznej Młodzieży Hiszpańskiej oraz obsłużyć swoją prasę odpowiednimi artykułami.

Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych postanawia urządzić zbiórkę pieniężną na terenie całego kraju dla Demokratycznej Młodzieży Hiszpańskiej.

Należy zorganizować imprezy (przedstawienia, koncerty, zawody sportowe), z których dochód będzie przekazany Młodzieży Hiszpańskiej.

5. Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych postanawia zorganizować dnia 22.3. na terenie całego kraju wspólne akademie młodzieżowe.

6. Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych postanawia przeprowadzić rozmowy z Filmem Polskim i Ministerstwem Kultury i Sztuki, by dnia 24.3. i 26.3 br. młodzież miała bezpłatny wstęp do wszystkich kin i teatrów.

7. Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych postanawia przeprowadzić w ramach Światowego Tygodnia Młodzieży międzyorganizacyjne zawody sportowe.

8. Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych powołuje Komitet Organizacyjny Światowego Tygodnia Młodzieży i poleca rozesłać w ciągu jednego tygodnia instrukcję w sprawie obchodu Światowego Tygodnia Młodzieży.

9. Cntralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych poleca Wojewódzkim Komisjom Porozumiewawczym Organizacji Młodzieżowych stworzyć Wojewódzkie Komitety Organizacyjne Światowego Tygodnia Młodzieży.

10. Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych poleca Komitetowi Pomocy Demokratycznej Młodzieży Hiszpanii zająć się przygotowaniami do zbiórki na rzecz Młodzieży Hiszpanii.

11. Powyższa uchwała winna być opublikowana we wszystkich pismach młodzieżowych i przesłana do Wojewódzkich Komisji Porozumiewawczych Organizacji Młodzieżowych.

Komitet Centralny OM TUR
Zarząd Główny ZWM
Zarząd Główny ZMW RP „Wici"
Główny Komitet Wykonawczy ZMD
Związek Harcerstwa Polskiego.

Majątki Państwowe Zatrudniają
Robotników Rolnych i Rzemieślników na Ziemiach Odzyskanych

Ministerstwo Ziem Odzyskanych w porozumieniu z Zarządem Państwowych Nieruchomości Ziemskich zorganizowało konferencję przedstawicieli prasy i organizacji społecznych w dn. 1.III.47 r. na temat werbowania robotników rolnych i rzemieślników na majątki państwowe pod zarządem P. N. Z.

Po zagajeniu konferencji przez dyr. dep. ob. Dubiela, głos zabrał prezes Zarządu Głównego P. N. Z. charakteryzując sytuację majątków państwowych. W chwili objęcia majątków na Z. O. w administrację przez P. N. Z., obejmujące około 1.000.000 ha Polacy stanowili około 10 proc. stanu robotników. W tej chwili jest już 26 tys. robotników, na ogólną liczbę 73 tys. t. j. 30 proc.

Zapotrzebowanie na rok gospodarczy do 1.VII.47 roku wynosi około 65.000 robotników.

Sprawa jest pilna i niecierpiąca zwłoki, gdyż w najbliższych dniach nastąpi wysiedlenie około 46.000 niemieckich robotników rolnych, na których miejsce musimy zwerbować 30.000 ludzi. Nadmienić należy, że od września 1946 r. do obecnej chwili P. N. Z. zwerbowały około 10.000 robotników. Akcję werbunkową przeprowadza P. N. Z. wraz z P. U. R. i Urzędem Zatrudnienia, zaś pomocą muszą być organizacje społeczne mając wpływ i zaufanie w społeczeństwie. Prócz robotników rolnych P. N. Z. przyjmuje różnych kategorii rzemieślników. Wyjechać mogą całe rodziny oraz samotni wraz z inwentarzem. Przejazd na Z. O. jest bezpłatny. Wynagrodzenie gwarantuje umowa zbiorowa zatwierdzona przez państwo. Ordynariusz poza mieszkaniem otrzymuje wyżywienie dla krów, albo dwa litry mleka zimą, a trzy latem, możność utrzymania innego inwentarza. 60 q ziemniaków, względnie ziemię pod ziemniaki i warzywa, opał, ordynarie 16 q zboża rocznie oraz pensję miesięczną w wysokości 500 zł.

Członkowie rodzin ordynariuszy mogą pracować jako robotnicy dniówkowi i zarobić dodatkowo 100 kg. zboża i 200 kg. ziemniaków miesięcznie oraz dniówkowe wynagrodzenie w gotówce. Samotni mogą być przyjęci do pracy jako ordynariusze lub robotnicy gotówkowi. Wynagrodzenia dla rzemieślników będą większe.

Przyjeżdżającym udzieli administracja majątków pomocy w zagospodarowaniu się, wypłaci 1000 zł. w chwili przystąpienia do pracy, przydzieli 500 kg. żyta dla rodziny, samotnym zaś 250 kg.

Przedstawiciele P. N. Z., P. U. R., Urzędu Zatrudnienia względnie ich delegatury przy Zarządach Miejskich przyjmują zgłoszenia na wyjazd.

ALEKSANDER RYBCZYŃSKI

Wiciowa droga

Wiciową drogą kroczym wprzód,
Ku lepszym celom już od lat,
Gdzie lepszy życia płonie blask,
Dla ludzi wsiowych z kurnych chat.

Z wiciową pieśnią zwarty szyk,
Podąża, że aż wokół grzmi,
Która umacnia miłość pól
I wiąże serca ludzi wsi.

Wiciowa prawda rzesze pcha,
Świadomość celów wzmacnia hart,
Potęga wiary własnych sił,
Zakończy chlubnie śmiały start.

JÓZEF NIEĆKO

Chłopcy z Kalinowszczyzny

Nie tak dawno ukazała się niewielka książka Józefa Dominki pod tyt.: „Z minionych lat" — jako „wspomnienia działacza spółdzielcy z okresu pracy na terenie Lublina". Podtytuł ten nie odpowiada treści książki, aczkolwiek znajdują się w niej także i bardzo ciekawe wspomnienia z zakresu działalności spółdzielczej, ale są to już sprawy wtórne. Istotna wartość tej książki polega na czym innym. Gdyby tę wartość chcieć zawrzeć w kilku słowach należałoby w podtytule powiedzieć: **pierwociny ruchu ideowo-wychowawczego młodzieży robotniczej na terenie Lublina.**

Autor sięga bowiem czasów najwcześniejszej swojej młodości, która przypadała na lata bezpośrednio po rewolucji 1905 r. Na pierwszej stronie książki powiada:

— „Ojciec, murarz, latem zarabiał w swoim fachu rubla i 20 kopiejek".

— „Zimową porą chodził na pobliskie sadzawki" „do łamania lodu" za co otrzymywał jeszcze mniej.

— „A stanowiliśmy liczną rodzinę złożoną z rodziców i siedmiorga dzieci",

W tych warunkach czternastoletni chłopiec — podobnie jak prawie wszyscy chłopcy z rodzin robotniczych — musiał szukać pracy, lub jakiejś praktyki rzemieślniczej. Szczególnym zbiegiem okoliczności znalazł praktykę w zawodzie drukarskim.

Chłopcy z rodzin robotniczych — podobnie jak i chłopcy na wsi — znają się między sobą. Łączy ich pewna więź koleżeńska z tytułu sąsiedztwa, bądź też wspólnych zamiłowań.

Autor, już jako szesnastoletni terminator drukarski, przyjaźni się z trzema innymi chłopcami, terminującymi w innych zawodach. We czwórkę stanowią najbardziej zwartą „kompanię". Pasją ich jest wtedy czytanie książek. Nie zacieśniają się do powieści, ale starają się czytać rzeczy o charakterze naukowym. Przy czym nie ma dla nich jakiegoś prawidła — nie korzystają z niczyjego doradztwa — ale chwytają do ręki pisma nawet Renana, Ignacego Radlińskiego, Ludwika Krzywickiego, ekonomisty rosyjskiego Bohdanowa, Niemojewskiego, wyczytują też zeszyty „Myśli Niepodległej", „Wolnego Słowa", „Wiedzy" itp.

Pracę kończą w swych zakładach o godzinie 8 wieczorem. Spotykają się wtedy na peryferiach przedmieścia Kalinowszczyzny — i niekiedy do godz. 1 w nocy przechadzają się i dyskutują, wzajemnie sobie wyjaśniają to wszystko, co przeczytali, szukają jakiegoś rozejrzenia się i zbudowania własnego poglądu na świat i życie.

Powiada autor:

— „Odczuwaliśmy gwałtowną potrzebę wypracowania własnego światopoglądu. Światopogląd chrześcijański przygniatał nas swoją ciasnotą, brakiem odpowiedzi na aktualne wówczas zagadnienia społeczne. Bóg osobowy, o jakim mówiono nam w domu i w kościele, karzący i wynagradzający ludzi na wzór pana i ojca — nie wytrzymywał w naszych oczach krytyki.

Wreszcie powoli dogadaliśmy się: może Bóg jest, ale stanowi on tylko rozum, logikę świata, utajoną we wszystkim, co nas otacza. A więc gwiazdy, słońce, ziemia, każdy z ludzi, zwierzęta, każdy kamień jest cząstką Boga. Należy być w zgodzie z rozumem wszechświata, to jest postępować rozumnie. Świat idzie ku doskonałości. Wykwitem natury jest człowiek, i każdy z nas musi się starać być lepszym, doskonalszym."

„Po ustaleniu tego — odetchnęliśmy. Wszechświat stał się jakiś szerszy, radosny; byliśmy dumni z odkrycia."

„Na tej podstawie można już było snuć dalsze myśli. Społeczeństwo jest złe, niesprawiedliwie urządzone: przecież w obliczu naszego, jak i zresztą chrześcijańskiego Boga, ludzie są równi: po cóż więc krzywda, wyzysk, niesprawiedliwość."

Chłopcy pasjonują się już nie tylko czytaniem, ale nagromadzaniem książek. Każdy za zaoszczędzone grosze kupuje książki — przyczym uzupełniają swoje biblioteczki tak, by zakupione egzemplarze nie powtarzały się. Chodzi o wzajemne wypożyczanie sobie. Dochodzą wreszcie do wniosku założenia wspólnej biblioteki.

Ale to wszystko im nie wystarcza. Pragną oddziaływać na innych chłopców — pragną podobnych sobie chłopców powiązać z sobą nićmi ideowej wspólnoty. Postanawiają więc „wydawać własne pismo, oczywiście nie drukowane, ale pisane w formie zeszytu". Nazwano to pismo „Wyzwoleniem". Wydawano w „nakładzie" kilku lub kilkunastu egzemplarzy.

Przy „Wyzwoleniu" zgromadzają się inni jeszcze chłopcy. A więc trudno już teraz ograniczać się do dyskusji prowadzo-

JACEK M. ORLIK

Ryśka

Wykradł ją pewnego słonecznego dnia prosto z gniazda, co wisiało między gałęziami rosłego smereka w pięknym roztockim lesie... Znalazł tam młodych wiewiórek więcej ale ta czerwona, największa, z najbardziej puszystym ogonem, najmocniej mu się spodobała, więc chwyciwszy ją ostrożnie, a drapieżnie w swoje umorusane dłonie, zawinął w stary, stargany już prawie w strzępy kabat i przyniósł do chałupy. Kiedy ją wypuścił z sieci zawiniątka młoda wiewiórka, dzikie dziecko lasu, jednym zgrabnym susem skoczyła na stojącą uroczyście w izbie, na pół już zmurszałą i obłazłą od starości szafę i stamtąd poczęła się przyglądać ciekawie domownikom.

Odtąd jej stałym miejscem pobytu był szczyt szafy. Wojtek jej tam zrobił sam gniazdo ze starych, bezużytecznych szmat, potem wziął małe, pocieszne i ruchliwe stworzenie wsadził je do tego gniazdka, mówiąc poważnie:

— Tu se Ryśka siedź! A jak ta kciałabyś se kany pogonić, to se tam, ka kces hopnij, jeno mi nie ucieknij, bo jobyk cie i tak odnaloz, a nieopłaciłoby ci sie: Pamientoj!

I ochrzcił ją ni stąd ni zowąd imieniem: Ryśka...

Odtąd Ryśka powoli poczęła się przyzwyczajać do nowego miejsca pobytu i zwolna się oswajała... Wojtek jeno z nią narabiał. Gdy tylko wrócił wieczorem z bydłem z groni beskidzkich i powiązał je w szopie, już pędził do chaty i szukał wzrokiem swojej Ryśki. Znalazł ją zawsze gdzieś na innym, nowym miejscu, brał ją na ręce, wydostawał z kieszeni szyszki lub orzechy laskowe i częstował ją... Brała śmiało z jego ręki, w małe ostre pazurki zgrabnych łapek i śmiesznie jak małpka, pośpiesznie ząbkami łuszczyła... Miała przy tym czerwony, puszysty ogon, nałożony uroczyście na plecy. Gdy sobie podjadła, Wojtek brudną ręką gładził ją po puszystym futerku, potym zanosił ją do gniazda na szafę.

Z biegiem w dal upływających chwil i dni żyli się ze sobą ogromnie. Wojtek kochał swoją małą Ryśkę, lubił ją bodaj bardziej niż tę drugą, którą codziennie spotykał na pastwisku, przy krowach, a która miała nosek zadarty do góry, niebieskie oczy i od kolców dzikich polnych róż i tarnin wiecznie zadrapane nie możliwie do ran, chude, spalone słońcem nogi a rzucała kamieniami, jak chłopiec wspinała się po drzewach, a przytym umiała najpiękniej ze wszystkich dziewcząt śpiewać przy krowach na pasionku piosenki o Jaśkach.

Ryśka (ta pierwsza, o czterech nóżkach) nie myślała już teraz o ucieczce w wolną ciemnię lasu, było jej dobrze u bladego Wojtka... Gdy wychodził z domu, wylatywała za nim, brał ją więc ku sobie, ku krowom, daleko na senne gronie, okolone lasami polany... Las był tuż, obok nich, pachniał żywicą i szpilkami jedlin i smreków, ale Ryśce bliskość Wojtka była droższa nad zapomnianą już swobodę! Nieraz się namyślała... jeden zgrabny skok mógł ją schować w lesie, pograżyć cicho między gałęziami. Raz nawet skoczyła już na pień starego świerka, ale gdy Wojtek za nią zawołał: Ryśka!—wróciła natychmiast skacząc mu na ramię i machając radośnie ogonem...

Nie mogła tylko iść w niedzielę z Wojtkiem do kościoła. Gdy Wojtek brał na siebie nowe ubranie, co wisiało w szafie, na której miała swoje gniazdo, wiedziała już i nie upierała się wcale... Ale za to, gdy z muzyką dzwonów wiejskich chłopiec wracał do chaty, siedziała na szczycie starego smreka, co stał obok chałupy i czekała na niego... Nim przekroczył próg bramy w płocie, siedziała mu na ramieniu uradowana, zadowolona i szczęśliwa...

Dziwowali się niemało ludzie tej niecodziennej przyjaźni zwierzątka z człowiekiem, dziwowali się i nie mogli jakoś pojąć.

— Ty! Wojtek! — w tobie chyba deboł siedzi, co łoną tak za tobą wsędy lizie.

— Hej, co by ta deboł! przywiązała się troche i juz! — odpowiadał zwykle.

W chacie wszyscy ogólnie lubili Ryśkę, oprócz ojczyma, młodego chłopa, o silnych barach i dłoniach, jak (nieszczęście) łopaty, co niedawno przyżenił się do Wojtkowej matki-wdowy. On nienawidził Ryśki, jak nienawidził Wojtka, że prał go na każdym kroku, walił drągiem, czy

nej na peryferiach Kalinowszczyzny. Zbierają się więc w każdą niedzielę w godzinach przedpołudniowych u tych, których rodzice mieli obszerniejsze mieszkania.

„Na program zebrań składało się: odczytywanie głośno streszczeń książek przeczytanych, dyskusja, no i segregowanie przygotowanego do „Wyzwolenia" materiału". Poza tym od czasu do czasu urządzano towarzyskie zabawy — na których poznawano nowych chłopców i — jeśli uznano to za właściwe wciągano ich do swego kółka.

×

Nowym etapem na drogach rozwoju społeczno - ideowego gromady chłopców robotniczych — jest pojawienie się w 1910 r. na terenie Lublina Jana Hempla. Dużo już wiedzieli o Hemplu. Czytali wszak przecież w radykalnym „Kurierze Lubelskim" jego korespondencje z zagranicy przeważnie z Parany. Zaciekawiał ich swoją przeszłością i swoją postawą duchową wobec świata i życia. Wtedy był jeszcze stosunkowo młody — liczył 30 lat — a przeszłość miał bardzo bogatą.

— „Jako kilkunastoletni chłopiec uciekł z bursy szkolnej za granicę; z Włoch osłabłego z głodu policja etapem odesłała do Polski; uciekł znowu, tym razem do Odessy, gdzie został przyjęty na jakiś statek do pomocy palaczowi; opłynął kawał świata: był w Japonii, wreszcie osiedlił się na lat sześć w Brazylii". Był tam nauczycielem w szkole polskiej, potym — nauczył się miernictwa i został geometrą. W końcu wyjechał do Paryża, na studia.

Rychło też zetknęli się z Hemplem — i od tego czasu Hempel stał się ich przewodnikiem, serdecznym przyjacielem i starszym kolegą.

Na rozrost wartości duchowych — duży wpływ wywarły na chłopców „Kazania Piastowe", których autorem był Hempel. Był wpływem tych „kazań", wprowadzili zwyczaj wspólnego obchodzenia wigilii słowiańskiej.

Pisze o tym Dominko na następuje:

„W dzień przesilenia słowiańskiego, to jest 24 grudnia, o godzinie 12 w nocy zbieraliśmy się w licznym towarzystwie u jednego z kolegów, który miał większy pokój do rozporządzenia".

„Jan (Hempel), a w następnych latach, gdy Jana w Lublinie nie było, któryś z nas rozpoczynał dzielenie się chlebem i składanie życzeń — nie tylko osobistych, ale i dotyczących szczęścia narodu, świata". A później: „następowało odczytywanie rozdziału z „Kazań Piastowych".

×

W roku 1912 była to już liczna i ideowo zwarta gromada młodzieży robotniczej. Dotychczasowe ramy organizacyjne były za ciasne. Jawnie działającej organizacji nie można było jednak zalegalizować. Prawo carskie zezwalało na działanie jedynie tylko towarzystw zwalczających picie wódki. W Lublinie istniało już takie towarzystwo, pod nazwą „Przyszłość" — i niewiele czasu upłynęło, gdy właśnie ta gromada stała się pionem ideowym, a zarazem czynnikiem działań społecznych — inicjatywa których rodziła się na terenie „Przyszłości". Tutaj powstała i urzeczywistniona została inicjatywa założenia „Lubelskiego Stowarzyszenia Spożywców" — spółdzielni na wskroś robotniczej. Tutaj również kształtowały się ogniska walk niepodległościowych.

×

W pierwszym momencie autor książki powiada:

„Nikt z polityków nie interesował się nami: byliśmy za młodzi. — nie było wówczas organizacji młodzieży socjalistycznej".

Tak! organizacji młodzieży robotniczej wtedy nie było — natomiast były to pierwociny ruchu ideowo - wychowawczego, kształtowanego samodzielnie przez młodzież robotniczą, z czasem — przy współdziałaniu jednostek spośród demokratycznej inteligencji.

Dzisiaj z łatwością stwierdzić można, że z grona ówczesnych „chłopców", mamy dzisiaj w Polsce szereg pracowników społecznych o wysokich wartościach.

Przede wszystkim trzeba o tym wiedzieć, że do grona tych chłopców należał **Bolesław Bierut, obecny Prezydent Rzeczypospolitej**. Zaś autor książki, **Józef Dominko**, bez przerwy zajmuje czołowe pozycje w ruchu spółdzielczym w Polsce. Jeden z tych chłopców, **Tadeusz Dymowski**, po wyzwoleniu Polski spod najazdu hitlerowskiego, został wiceprezydentem m. Lublina. Zdaje się nieżyjący już dzisiaj **Edward Ekier** — był wybitnym działaczem na terenie związków zawodowych w Lublinie. Do grona tych chłopców należał również **Emil Brzozowski**, nieustraszony żołnierz — bojowiec w walce z caryzmem w czasach minionej wojny. W środowisku tych chłopców kształtował się również i chłopiec wsiowy — **Stanisław Stasiak**, znany na terenie Lubelszczyzny spółdzielca, obecny

paskiem szerokim od spodni. Bił chłopca, aż kości w nim trzeszczały i coś w nim stękało i dudniało z jękiem...

— Po coś mi to haw przyniósł, huncwocie zatracony! Ciebie haw zaroz ślag trafi razym z tom wiewiórkom! Psiakrew Zatraceńcu! — splunął i prasnął chłopca po głowie kilka razy ogromną łapą, aż mu się ściemniło w oczach... Swoich dzieci to on ta nigdy nie bił... Wojtek jeden był w rodzinie nie jego, więc nienawidził go całą siłą serca i duszy.

— Hej, somsiedzie — mówili mu nieraz okoliczni ludzie — wy chyba go kiedy zabijecie, bójcies sie Boga, cy nie mocie serca, cy co, ze sie tak pastwicie nad tą biedotą!

A on zaciskał ręce i nic nie odpowiadał, bo ogromna złość i nienawiść stawała mu ogryzkiem w gardle...

Wojtek, przeklęty Wojtek!— myślał nieraz — po co on jest na świecie? Zabiere mi grunt, połowę chałupy — stara napewno zapisze... Co bydzie dla moich dzieci? Żeby zdechł, byłoby dobrze, dałby Bóg!

Wojtek był chudy i blady. Miał piętnaście lat, zapadłe piersi i policzki... W szarych oczach nosił stale jakiś głęboki lęk... Przed czym? Może przed swoją niedolą, przed pięścią Słowika, która zadawała mu straszne ciosy... Ach ta pięść, ta ciężka ręka, ten pas rzemienny, ten drąg sękaty! I te buty, które nieraz kopały Wojtka w brzuch, w plecy, wszędzie, te ciężkie, chłopskie buty!... I te oczy przybranego ojca nienawistne śmiertelnie, nieprzebłagalne, dzikie, oczy kota, czyhającego na ptaszka na drzewie, który Bogu ducha winien...

II

Przełęcz Roztocka pachniała lipcową chwilą po ciepłym deszczu. Z gałęzi świerków, jodeł, buków i dębów padały na rozmokniętą ziemię krople wody, co lśniła na szpilkach i liściach drzew w parnym słońcu lata.

Dołem przełęczy szumiał górski strumień po skałach, opadając z hukiem wodospadami ku dolinom gdzieś daleko rozległym... Górą po stokach groni stały w milczeniu ciemnozielone lasy, a wśród nich gdzie nie gdzie, tam, hen już gdzieś pod niebem świeciły łąkami oka jasnozielonych hal.

Nad szumiącym potokiem pasły się Słowikowe krowy. Na brzegu siedział blady Wojtek a na jego ramieniu nieodstępna Ryśka... gdy z gęstwiny wychyliła się nagle straszna, sina od gniewu twarz Słowika...

Wojtek spojrzał i zbladł jeszcze bardziej.

— Ka Łysula? He? znowu w życie gojnego! Jo ci zaroz pokoze!

Wojtek zerwał się i począł uciekać... Ale Słowik dobiegł go prędko, porwał jak źdźbło w swoje łapy, położył na kolanie i począł walić kołem, jak kawałek martwej, nieczułej rzeczy... Chłopiec jęczał, stękał, warczał, wył z bólu.

— Tato, puście mnie — błagał. — O tato! Ojciec zabijecie, puście, nie bijcie już! ....O !...

— Ty psie, jo cie dziś zabiie! Psie! Roz skońce z tobom! Ty złokrwijo!

Półmartwe ciało Wojtka rzucił na ziemię, aż jęknęła pod nim Wściekły zawrócił i powlókł się ku dołom... ciężko, umęczony, zadyszany.

Wojtek leżał długo na brzegu górskiej rzeki, leżał bez końca, a kiedy się ocknął,kiedy przyszedł do siebie i przestał osłabiony płakać i spojrzał nieśmiało dokoła,ujrzał stojący las ciemny i martwy, cichy i niemy. Na ramię skoczyła mu Ryśka...

— Moja maluśko! Moja! Ty se ta jedno o mnie nie zapomniał Hej, Ryśka, co ty zrobis, kiej jo umre? — spytał maleńkiego zwierzątka o sympatycznym pyszczku.

Ale wiewiórka nic mu nie odpowiedziała...

Wojtek chciał wstać i powlec się za bydłem, ale teraz dopiero poczuł i zrozumiał, że jest bez siły, że coś ma w sobie nie w porządku, że coś w nim gaśnie... umiera... Był zbity na kwaśne jabłko, śmiertelnie... Ciało miał zdrapane, skopane, stłuczone do niemożliwości... legł więc znów cicho na ziemi.

Krowy znikły gdzieś w lesie, poszły same ku dołom... Nad lasami paliło się zachodem smutne beskidzkie słońce. Cisza się kładła jeszcze bardziej bezdenna na potężny, ciemniejący zmierzchem łan lasów roztockich i witała tajemnie nadchodzącą noc... Ostatnią noc Wojtka.

Na drodze leśnej zadzwoniły krowy.

Podniósł się boleśnie ile mógł

poseł na sejm ze Stronnictwa Ludowego.

×

A teraz trzeba stwierdzić jeszcze i to, że pierwociny ideowo-wychowawczego ruchu młodzieży robotniczej zbiegają się mniej więcej z pierwocinami podobnego ruchu młodzieży wiejskiej. Były przy tym i bezpośrednie kontakty obydwu tych ruchów.

Pierwociny ruchu młodzieży wiejskiej uzewnętrzniły się w roku 1911 najpierw przez pisemko „Młodzi idą" dodawane do „Zarania", a w r. 1912 poprzez samodzielne już pisemko „Drużynę".

Jednym ze współredaktorów „Młodzi idą" był też i Bolesław Bierut. Zaś Józef Dominko pisywał artykuły do „Drużyny", do której docierał bezpośrednio i Bolesław Bierut.

Na tym miejscu pozwolę sobie na okruch fragmentarycznych wspomnień z tego okresu czasu.

W r. 1913 lub w początkach 1914 r. poznała mnie z Bolesławem Bierutem nieżyjąca już Zofia Staniszewska — wspólna nasza znajoma. W hotelu „Royal" przy ul. Chmielnej przegawędziliśmy we trójkę cały wieczór na tematy ideowo-wychowawcze, oświatowe i niepodległościowe. W czasie następnych rozmów Bolesław Bierut zapoznał mnie z Janem Hemplem.

W niewiele czasu później, dzięki różnorodnym okolicznościom, zetknąłem się bezpośrednio z całą paczką „chłopców" lubelskich.

Była już wtedy pierwsza wojna światowa.

Z ramienia Narodowego Związku Chłopskiego, a następnie i z ramienia POW — wykonywałem na terenie Lubelszczyzny pewne prace organizacyjne i propagandowe. Najczęściej przebywałem w swojej wsi rodzinnej Kozłówce, pow. Lubartowskiego dokąd zaczął do mnie docierać Emil Brzozowski. Od czasu do czasu i ja docierałem do niego na teren Lublina.

Rychło poznałem — ale nie tylko poznałem, bo i zamieszkałem nawet — z całą paczką chłopców lubelskich.

Zamieszkiwałem z nimi najpierw na Zamku lubelskim, jakiś czas w Mińsku, a najdłużej w więzieniu na Butyrkach — w Moskwie.

Był tam Józef Dominko, Edward Ekiert, Tadeusz Dymowski, Kozłowski, Biedacka, Czupreta — i inni spośród młodzieży robotniczej. Zaś spośród młodzieży chłopskiej — prócz mnie — był Stanisław Stasiak, Wacław Poniecki, Gramoszek, Tutkaj, Drozd.

Słowem reprezentacja pierwocin ideowo-wychowawczego ruchu młodzieży robotniczej i chłopskiej!

To też bardzo rychło wewnętrzne życie naszej wspólnej celi Nr 81 przy 19 korytarzu, zapełniliśmy treścią naszych wyobrażeń ideowych, filozoficznych, kulturalnych i oświatowych. Cela zamieniła się niespodzianie na coś w rodzaju uniwersytetu ludowego, to znowóż na teatr grający „sztuki z głowy" — (jak to teraz się mówi); kiedy indziej na pracownię samokształceniową— odbywały się też „występy literackie"; referaty dyskusyjne na przygodne tematy — a pozatym trwał „sejm ustawodawczy" przyszłej Rzeczypospolitej.

Wszystko to działo się w zaplanowanych dniach i godzinach — przy czym znalazł się czas i na wykłady wojskowe, a nawet na ćwiczenia praktyczne, z zakresu nie tylko gimnastyki, ale i wojskowości.

Grupa robotnicza i chłopska wzajemnie się uzupełniały i stanowiły wspólnotę duchową na gruncie ideowo - wychowawczym, nie zatracając swej osobowości środowiskowej. Było to możliwe, bo nie dzieliła nas żadna doktryna, aczkolwiek i z jednej i z drugiej strony byli mniej radykalni i więcej radykalni. Ale wspólne były dążności do osiągnięcia wewnętrznego rozrostu wartości duchowych i rozumowych — do pełni człowieczości.

Tak mi się wydaje, że i dzisiaj, kiedy ruch młodzieży chłopskiej i robotniczej idą już teraz w setki tysięcy — obydwa te ruchy na gruncie ideowo-wychowawczym, kulturalnym i oświatowym — dopełnianym działaniami o charakterze przysposobienia do życia praktycznego — mogłyby i powinny ze sobą szczerze współżyć i współdziałać. Tego rodzaju wzajemne oddziaływanie na siebie wzmogłoby pożytki nie tylko dla dobra wsi lub miasta — ale i dla dobra całego narodu i państwa.

Rolniku! wszystko zbywające mleko oddawaj do Mleczarni Spółdzielczej

z miękkiego posłania mchu i ujrzał idącą ku niemu Ryśkę wójtową.

— A cóż ci się stało, Wojtek, takiś pokrwawiony, jakby cie wilki pogryzły! —— Rany Boskie! Jezu!

— Zbił mnie — ledwo wyce- dził.

— Świnia! Żeby go pieron... Rysia zacisnęła pięści i nie dokończyła, jakby się bojąc rzucać przekleństwo na swego wujka.

Przykucnęła przy martwo, prawie bez życia leżącym chłopcu i rozpłakała się rzewnie.

Wojtek, Wojtek! Boś mógł uciec z chałupy i przyjść do nas! Paślibyśmy se razem krowy! — urwała i z żalem znów załkała mocno...

— E, nie bec Rysia! Co krzycys!

Wojtek począł coraz bardziej bladnąc. Był już prawie jak trup. Oczy nakryły mu się przedśmiertną mglicą, usta zsiniały...

— Rysia, czy na tamtym świecie som krowy? A Słowik jaki jest?

— Nie! Tam nima nic próc scyńścia! Nic! Aniołowie... Matonicko Bosko... Ponj Jezus... Świynci...

— Wiys co, podłóż mi pod głowe troche mchu, bo mi źle. Spełniła jego życzenie.

— A teraz pódź haw, cosik ci powiem! Hale tu blisko!

Podeszła, usiadła obok jego głowy.

— Popar mi sie w ocy, dej rynke!

Uchwycił ją słabo za małą rączkę, a lewą dłonią przycisnął do zapadłych piersi wiewiórkę.

— Wiys Rysia, to jo wos lobie mioł bardzo rod! Tylek jeno mioł na świecie, co wos! Matuli podziękuj co mnie wychowali. Łysula, Ryśka, Rysia, Moje, Moje! — bełkotał.

Wziął małą dłoń dziewczęcia, nakrył sobie nią oczy i tak w ciszy nadchodzącej nocy skonał.

Zmierzch nakrył lasy.

Już ciemno było dobrze, gdy stary wójt z Bukieli jechał w Roztocką Przełęcz z wielkim, drabiniastym wozem, wymoszczonym obficie słomą po... martwego, śpiącego se cichutko w le sie pod starą jodłą Wojtka.

Ułożył go ze synem na słomie, mięciutko, przeżegnał parę razy, zmówił głośno „Wieczne odpocnienie" i z turkotem kół ruszyli.

Siwki parskały, jakby jechały z weselem.

Księżyc wypłynął i osrebrzył szlak górskiej, wyboistej kamienistej, wijącej się brzegiem potoku ku dolinom drogi.

Starzec nie wiokał tym razem na konie, jechał cicho, powoli, z odkrytą głową i jeno czasem westchnął głośno, całkiem głośno...

— Boze wielki! Boze mój!

Wiózł starej Słowikowej jej najstarszego syna.

— — — — — — — — —

Tymczasem Ryśka skakała z drzewa na drzewo, pędziła w głębinę ciemnego boru, wystraszona, szalona, zasmucona... Coś ją strasznego ścigało... w najdziksze ostępy... Ta puszcza leśna, co jak nigdy dotąd tak nie ciągnęła do siebie, dziś ją głośno wołała, do cichego, błogiego, tajemnego swego wnętrza.

I pędziła, śmigając drobnymi nóżkami, byle uciec jak najdalej od ludzi, byle nie ujrzeć już nigdy w życiu na własne oczy żadnego człowieka.

Lipowa, 1930 r.

Pismo ogrodnicze dla wszystkich

Najnowszy zeszyt „Hasła Ogrodniczo - Rolniczego" z przeznaczeniem na marzec i kwiecień przynosi bardzo ciekawe artykuły z zakresu sadownictwa, warzywnictwa, kwiaciarstwa, ochrony roślin, pszczelnictwa i hodowli zwierząt domowych.

Prof. dr U. J. Stefan Ziobrowski pisze ciekawy artykuł o rejonizacji i doborze odmian drzew owocowych; St. Makowiecki omawia cenną gruszkę „Flamandkę"; E. Czerwiński podaje charakterystykę jabłka „Śmietankowe"; red. Gładysz zamieszcza pouczający artykuł o sposobach uszlachetniania drzewek owocowych; Cez. Wyrzykowski podaje wskazówki o najnowszym sposobie nawożenia sadów; red. Gładysz pisze o tegorocznych szkodach w sadach i podaje sposoby ratowania drzew owocowych; dr Ziobrowski omawia cięcie i odmładzanie porzeczek; dr Tomkiewicz podaje cenne uwagi na temat doboru odmian drzew w Polsce; dr Kozłowska pisze o zakładaniu inspektów; dr Golińska o uprawie cebuli; Jan Kwiecień o uprawie rumianku; dr Łebkowski o szczepieniu drzew iglastych; dr Urbański o wegetatywnym rozmnażaniu begonii bulwiastych; H. Pielówna o roślinach zdobiących ogrody w okresie zimy; St. Raczkowski o rozplanowaniu ogrodu szkolnego; dr Strawiński o chorobach i szkodnikach atakujących warzywa w inspektach; dr Pieniążek podaje ciekawe spostrzeżenia na temat ochrony sadów w Ameryce; St. Brzosko pisze o znaczeniu pszczół w naszej gospodarce; dr Dubiski podaje praktyczne wskazówki dla hodwców zwierząt domowych. Ponadto zeszyt ten zawiera kącik dla gospodyń, komunikaty, sprawozdania i obszerny dział pytań i odpowiedzi fachowych.

Pismo to polecamy wszystkim posiadaczom ogrodów i sadów. Roczna prenumerata wynosi zł. 300. Zamawiajcie w Administracji „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego" w Tarnowie, ul. Matejki 13.



Wiciarki budują szczęśliwsze życie

DZIAŁ KOLEŻANEK

O lepsze życie

W codziennej, szarej pracy w naszych Kołach, w codziennym wysiłku organizacyjnym zmierzamy do polepszania warunków naszego chłopskiego życia, do polepszania życia naszych chłopskich rodzin. Garniemy się ochotnie do szeregów wiciowych, do szeregów tej organizacji, — której cel i zadania jakże bliskie są sercu każdej wiejskiej dziewczyny, każdego wiejskiego chłopca.

Bo i któż z nas nie pragnie polepszenia własnej doli? Któż z nas nie pragnie, aby życie w naszych domach w naszych rodzinach jasne było i słoneczne? Któż z nas nie chciałby widzieć na swojej wsi zamiast starych, zmurszałych, strzechą krytych, niskich, ciemnych chałup — białych, jasnych, nowocześnie urządzonych wygodnych domów?... Któż z nas nie pragnie, by znikła na wsi ciemnota, główne źródło wszelkiego zła i nieszczęść ludzkich, by w każdej wsi znalazła się duża, widna sala szkolna, w której dzieci nasze mogłyby się uczyć, rozwijając swoje umysły i serca?.. Kto nie pragnie, by w każdej wsi powstał dom ludowy, w którymby było radio i dużo, dużo książek? I któż z nas nie myśli i nie pragnie tego, by zajęcia w swoim gospodarstwie umieć tak ułożyć, tak prace zorganizować, by mieć czas nie tylko na odpoczynek, na wytchnienie — ale także na szersze, społeczne życie? I kto z nas nie pragnie, aby ludzie byli dobrzy, uczciwi i szlachetni?

— Do realizacji naszych pragnień zmierza w nieustannej pracy nasz Związek „Wici". Poprzez codzienną pracę w podstawowych komórkach Związku, w naszych kołach, poprzez czynny udział w ich codziennym życiu — wkładem naszych wysiłków stopniowo przebudowywujemy nasze chłopskie życie, upodabniamy, zbliżamy je coraz bardziej — do tego — jakiego obraz każdy z nas ze wsi wyrosłe nosi w swoim sercu...

W dążeniach tych, w pracach zmierzających do osiągnięcia upragnionego przez nas wszystkich celu nie może zbraknąć udziału kobiety i dziewczyny wiejskiej.

Wszak i o naszą sprawę tu idzie i o naszą dolę! Tak, jak życie wsi, mimo, że tak wiele mówi się i pisze o jego uspołecznieniu, o zmianie na lepsze, mimo dużych w tym kierunku wysiłków, nie wiele się jeszcze zmieniło — tak również nie wiele zmieniło się jeszcze życie kobiety, dziewczyny i dziecka wiejskiego. A idzie tu o rzecz ważną. Bo przecież tym tysiącom zaharowanym, zapracowanym, przedwcześnie starzejącym się kobietom wiejskim — matkom naszym, nie mającym chwili czasu na wyjście poza progi swego domostwa, tym zagonionym od świtu do nocy w pracy bez wytchnienia, bez szerszej, światlejszej myśli dziewczętom wiejskim, tym pozbawionym opieki i troskliwości, niejednokrotnie szturchanym i popychanym dzieciom wiejskim dzieje się ogromna krzywda.

I któż inny jak nie my sami życie to na lepsze zmienić mamy? Bo kogóż bardziej niż nas krzywda naszych matek, sióstr i braci będzie bolała?

Polepszenia doli naszych wsi nie dokona nikt inny, jeśli my tego nie dokonamy. Pamiętajmy o tym, że nikt nigdy chłopu nie podał ręki w jego pochodzie naprzód. I nam też nikt ręki nie poda,, jeśli my sami nie splecie my swoich chłopskich rąk we wspólnym wysiłku budowania lepszego życia.

Samo powtarzanie, że struktura powojennego życia wsi musi się tak ułożyć aby kobieta wiejska była odciążona od nadmiernych, dotąd wypełniających jej życie obowiązków — nic tu nie pomoże. Bo sama struktura tak się nie ułoży — jeśli my się do tego nie weźmiemy i własnym wysiłkiem nie zbudujmey sobie lepszego życia, to i nas czeka los naszych babek i matek.

I tu związek nasz przychodzi nam z pomocą. Utworzony przy Centrali Wydział Koleżanek mający swe organizacyjne komórki w Wydz. Wojewódzkich i Sekcjach powiatowych, sąsiedzkich i kołowych — ma za zadanie oprócz uczestniczenia w całokształcie prac związku, rozpracowywanie zagadnień interesujących bardziej koleżanki z racji ich odmienności strukturalnopsychicznych. Praca w Wydziałach i Sekciach koleżanek nosi charakter praktyczny. Nastawiamy się na robotę konkretną, na szkolenie naszych koleżanek za pomocą organizowania kursów objętych naszym planem. Wychodzimy ze słusznego założenia, że tylko wtedy zmieni się oblicze życia wsi, jeśli obok wyrobienia ogólno-ideowego, społecznego zdobędziemy wiadomości praktyczne, które mają nam posłużyć w życiu codziennym po to, byśmy je umieli tak sobie zorganizować, aby stało się ono lepsze, szczęśliwsze niż dotąd.

Praca w naszych Wydziałach, kursy przez nas organizowane— to szkoła życia dla każdej dziewczyny wiejskiej.

Gdy zdobędziemy znajomość nowych form gospodarowania, gdy będziemy umiały swemu dziecku stworzyć warunki pełnego rozwoju zarówno fizycznego jak duchowego, gdy będziemy posiadały umiejętność praktycznej strony, organizowania życia rodzinnego, a gdy równocześnie będziemy odczuwać wewnętrzną potrzebę uczestniczenia w szerszym, zbiorowym życiu i będziemy mieć możliwości zaspokojenia tych potrzeb — życie nasze napewno nabierze nowych wartości, wyda nam się znośniejsze, milsze, pełniejsze. Im więcej, im bardziej intensywnie będziemy pracować w naszych Kołach, im więcej wysiłku wkładać będziemy w kierunku polepszenia naszej wspólnej doli — tym bliższy, bardziej rzeczywisty stanie się nam obraz życia naszych wsi, o którym mogliśmy dotąd tylko marzyć.

Stanisława Młodożeńcówna

Konferencja Wiciarek

w województwie Poznańskim

W dniach 28, 29 i 30 stycznia b. r. odbyła się pierwsza woj. konferencja koleżanek w Uniwersytecie Ludowym w Łęknie, pow. Środa.

Przy udziale 37 uczestniczek przybyłych z powiatów, jak też słuchaczek żeńskiego kursu odbywały się narady Wiciarek. W atmosferze spokoju i głębokiego zainteresowania radziłyśmy nad wieloma żywo obchodzącymi nas sprawami. W dyskusjach zastanawiałyśmy się nad sposobem podniesienia poziomu kultury wsi, nad koniecznością samokształcenia, zwłaszcza teraz w okresie powojennym, kiedy na wsi mamy tak duże braki, nawet w zakresie wiadomości, jakie nam daje szkoła powszechna.

Szczególne zainteresowanie wzbudził referat „O rodzinie" wygłoszony przez kol. Duszynę, która przybyła na nasz kurs z Warszawy. Ciekawy był również referat kol. Ligockiej o kulturze ludowej i dziecku wsi.

W trzecim dniu konferencji została przeprowadzona ogólna dyskusja nad sposobami prowadzenia dalszej pracy w Wydziałach i Sekcjach koleżanek. Postanowiono urządzić 1-dniowe konferencje powiatowe z udziałem delegatek z Wydziału koleżanek.

Następnie postanowiono urządzić kursy praktyczne jak kroju, szycia i gotowania.

Kol. Duszyna oznajmiła nam, że wkrótce odbędzie się 1-miesięczny Centralny Instruktorski kurs kroju i szycia, w którym wezmą udział po 2 koleżanki z Województwa.

Do tej pory niektóre powiaty już przeprowadziły kursy gotowania i szycia.

Konferencja ta miała na celu przygotowanie do szerszego, żywszego udziału koleżanek w pracach naszego Związku, jak również zaznajomienie koleżanek z całego województwa z metodami pracy w poszczególnych powiatach i nawiązania między sobą ściślejszego kontaktu. Cel ten konferencja nasza osiągnęła. Koleżanki zżyły się ze sobą i dobrze czuły się w serdecznej, koleżeńskiej atmosferze. Pełne zadowolenia rozjechałyśmy się do domów naszych z postanowieniem, aby słowa rzucone na konferencji wyrosły w czyn, tak jak wyrasta ziarno rzucone na podatną, dobrą glebe.

K. J.

Jeździmy na nartach...

W Krynicy, w willi „Splendid" — pięknie położonej u stóp wzgórza znajduje się Ośrodek Sportów Zimowych — Krakowskiego P. W. i W. F.

Na urządzonym w tym Ośrodku— kursie narciarskim od dnia 1 — 14 lutego b. r. znaleźli się Wiciarki i Wiciarze z woj. poznańskiego, lubelskiego i Górnego Śląska w liczbie 12 osób, w tym dokładnie po połowie koleżanek i kolegów. Oprócz nas byli jeszcze członkowie Związku Samopomocy Chłopskiej z Nowego Sącza i Kielc.

W czasie dwutygodniowego pobytu i codziennych ćwiczeń, instruktorzy dokazywali cudów, aby z nas „maruderów" uczynić jakich takich sportowców. Z trudem często przyszło nam ćwiczyć „pługi", „łuki", czy „christianię", ale emocje zjazdów kończące się choćby w śnieżnym pyle upadkiem dawały niecodzienne zadowolenie.

Byli oczywiście pomiędzy nami i tacy, którzy nie poraz pierwszy mieli „deski" na nogach. Tych nazywało się „zaawansowani".

Wieczory tryskały humorem. Rej wodzili Nowo-Sączanie będący w sporej liczbie. I kości potem mniej bolały od wyczynów narciarskich.

Po tym kursie doszłam do przekonania, że my młodzież wiejska musimy ten zaniedbany odcinek pracy, jakim u nas jest sport wziąść pod szczególną uwagę. Zwłaszcza narty. Jest to bowiem piękny sport dający emocję i zadowolenie, a przy tym nadzwyczaj wyrabiający prężność mięśni i zręczność ruchów, które to cechy są nam bardzo potrzebne. Zwłaszcza, że jest to sport uprawiany tylko w zimie, a więc wtedy, gdy na wsi jest dużo czasu.

Poza tym poznanie piękna naszych okolic górskich, da nam wiele radości i zadowolenia, a osiągnąć to można tylko jeżdżąc na nartach. Bo słusznie twierdzą znawcy, że narciarz to „król przestrzeni".

W urządzanych dla młodzieży wiejskiej kursach narciarskich i innego rodzaju sportu, obok kolegów muszą brać czynny udział i koleżanki. Musimy zerwać z fałszywym rozumowaniem, że nam sport jest nie potrzebny, że to tylko dobre dla kolegów. Sport daje siły i zdrowie fizyczne — skąd płynie radość i zadowolenie z życia. Musimy o tym pamiętać!

K. Jabłecka

W Krynicy

A może pojedziesz ze mną
powietrze jest cudownie czyste,
na Górze Parkowej spadł śnieg,
śnieg biały i taki puszysty.

Uśmiechniemy się do słońca
i spłyniemy z góry ukosem,
jak blisko przy nas jest szczęście
wypowiedzieć tego nie sposób.

Narty tak pędzą zawrotnie
nadążyć trudno, więc cóż z tego,
że zamiast zatoczyć łukiem,
siądę na białym śniegu.

Przecież to nic nie zaszkodzi,
śnieg jest biały i tak puszysty,
a więc ruszajmy już w góry
powietrze jest cudownie czyste.

„Jotka"

Nasza praca

W odradzającym się życiu Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" Wiciarki oprócz wielu innych zagadnień interesują się także zagadnieniami związanymi z uprawą roli. Drogą samokształcenia pogłębiają swoje wiadomości z zakresu rolnictwa. Wysiłki w kierunku udoskonalenia rolnictwa są jednym z najważniejszych zagadnień państwowych, dlatego też starsze społeczeństwo patrzy z dumą na poczynania młodzieży wiejskiej w tym kierunku. Dziś każdy chłop wie o tym, że — podobnie jak inne dziedziny życia społecznego — i rolnictwo musi szukać nowych dróg do osiągnięcia lepszych wyników w uprawie roli, w hodowli trzody chlewnej i drobiu. Rólnik wie dziś o tym, że prze podniesienie do wyższego poziomu rolnictwa w kraju, polepszy się stopa życiowa każdego obywatela. Młodzież Wiciowa jedna z pierwszych docenia znaczenie rozwoju rolnictwa i z prawdziwym zapałem zabiera się do pracy twórczej. Za pośrednictwem Powiatowych Biur Rolnych organizuje ona kursy rolnicze. W okresie zimowym pracuje w świetlicach teoretycznie po to, by z wiosną rozpocząć doświadczenia praktyczne. Znana ze swej działalności wiciarka, Janina Lachowska z Czerwonki, pisze nam:

„Na zebraniu naszego Koła Młodzieży w dniu 15 stycznia 1946 r. uchwalono zorganizowanie kursu przysposobienia rolniczego. Na kurs zapisało się 6 koleżanek. Po nabyciu odpowiednich broszur i książek rozpoczęłyśmy pracę teoretyczną. Czytałyśmy, dyskutowały i wygłaszały referaty na tematy: jak roślina gospodaruje w glebie, ogródki warzywne, nawozy i kompostу, zdrowie w chacie wiejskiej, hodowla drobiu. Z wczesną wiosną rozpoczęła się praca praktyczna. Wybrałyśmy poletka na ogródki warzywne — 10 x 10 m. kwadratowych. Każda z uczestniczek zasiała na swoim poletku buraki, cebulę, pomidory, ogórki, marchew i pietruszkę. Po zasianiu musiałyśmy obserwować wszystkie zjawiska w życiu naszych roślin. Poletka nasze pielęgnowałyśmy i byłyśmy dumne z tego, że zasiane przez nas warzywa pod promieniami słońca tak ładnie rosną. Pielenie, podlewanie wodą i pielęgnacja roślin były naszą codzienną troską dlatego też i wynik przy zbiorach był obfity. Próbę naszą ponowimy w przyszłym roku w formie konkursu, a mając już w tym kierunku duże doświadczenia, osiągniemy napewno jeszcze lepsze wyniki."

Tak nasze Wiciarki pracują. A jest ich co raz więcej, rośnie ich, młodych i dorodnych, cały las. Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" — to nasza chluba, to nasza przyszłość.

Paweł Kamiński

Komunikaty

Wydział Koleżanek przy Zarządzie Wojewódzkim Z. M. W. „Wici" w Krakowie zorganizował miesięczny kurs kroju i szycia dla delegatek z wszystkich powiatów woj. krakowskiego. Kurs ma na celu przygotowanie koleżanek do prowadzenia prac tego rodzaju na terenie swoich powiatów. Kurs liczy 40 uczestniczki — trwa od dn. 10.II — 10.III b. r.

KURS KROJU I SZYCIA W WOJ. KIELECKIM

Powiatowy Zarząd Zw. Mł. W. „Wici" w Opatowie, woj. Kieleckie urządził dla koleżanek 5-miesięczny kurs kroju i szycia.

Udział kobiet w spółdzielczości mleczarskiej, to gwarancja jej rozwoju

BOLESŁAW ZACHARIASIEWICZ

Krystyna powróciła...

(Fragment walk o wolność Kielecczyzny)

Lasy kieleckie szumiały znowu pieśnią maszerujących do boju leśnych oddziałów i ponurym odgłosem zbliżającej się od strony Wisły linii frontu.

Piaszczyste drogi i zielone polany, znaczone śladem zmęczonych nóg i kołami skrzypiących wozów, pełne były wojennego nastroju. Urok kieleckiego lata, szumiących jodeł i dojrzałych kwiatów niknął w zgiełku i huku wdzierającej się zewsząd wojny.

Dziwne to było lato... Życie i śmierć znaczyły w nim swą drogę równocześnie. Las zmieniał swe oblicze, a obraz jego życia kształtował się bez przerwy. I tylko jodły szumiąc pozostały niezmienne i przyglądały się spokojnie i z powagą bohaterstwu polskich żołnierzy, walczących o swoją i jego wolność.

Oddział Zawiszy już od dwu tygodni czekał w napięciu na odsiecz. Odcięty od wszelkich połączeń, otoczony zgrzytem gąsienic niemieckich czołgów i warkotem przelatujących nad wysokiemi jodłami samolotów trwał na posterunku w oczekiwaniu spodziewanej pomocy. Strudzeni tygodniowymi marszami i spragnieni żołnierze spali i czuwali na zmianę, wsłuchując się w głos szumiącego lasu. Starannie czyszczone stęny i karabiny czekały na amunicję, wypróżnione plecaki na chleb. Niemcy uzbrojeni od stóp do głów byli ostrożni. Bali się garstki polskich partyzantów, liczących z grozą pozostałe do użytku naboje i wydzielających ostatnie racje suchego chleba. Bali się lasu szumiącego, kryjącego zazdrośnie w sobie tajemnicę bijących żołnierskich polskich serc. Już trzykrotnie pierwsze patrole niemieckie podeszły na odległość kilkudziesięciu metrów od placówki Zawiszy i za każdym razem musiały zawrócić. Spokojnie i z wyrachowaniem kierowany ogień ostatnich sztuk amunicji był przekonywującym argumentem siły bojowej polskiego żołnierza.

Krystyna nie wraca.... Poszła by sprowadzić odsiecz, posłuszna wewnętrznemu głosowi, który mówił, że ona kobieta łatwiej znajdzie drogę... bo przecież Czarny i Orzeł nie wrócili...

A oddział Zawiszy czeka... Żołnierze wiedzą, że może dwa albo trzy dni wytrzymać będą jeszcze mogli, a później... co później lepiej nie myśleć.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca padają skośnie na zmęczone twarze, zbliża się wieczór, zdala słychać trzask niemieckiej broni, a w powietrzu czuć grozę nocnego ataku.

X

Gdy przechodziła niepostrzeżenie pierwsze placówki niemieckie i docierała do krawędzi lasu czuła szum w głowie i słyszała ich słowa: „gdy nie wrócisz to będzie z nami ciężko — ale jesteś przecież dzielna dziewczyna". Miała przed oczyma jeszcze twarz Zawiszy, wiecznie zadumaną, pozbawioną innego wyrazu niż ten, który znała z codziennego leśnego życia.

Chciała mu coś powiedzieć, gdy ją żegnał ale nie miała odwagi...... Poco bawić się w sentymenty, gdy w grę wchodzi życie! Zresztą on by ją i tak nie zrozumiał, gdyż widzi w niej zawsze tylko kolegę — towarzysza broni. A może nie było sensu kryć dłużej właśnie wtedy gdy stawka idzie o życie? Żachnęła się, sprawdziła czy ma meldunek ukryty w fałdach szerokich spodni i pobiegła dalej.

Była już późna noc, za nią znikały migocące światła ostatnich chat, przed nią sterczała ciemność gęstego boru.

Szła Krystyna trzy dni i noce, szła bez chleba i wody z wolą dotarcia. Mijała posterunki niemieckie dziwnie szczęśliwie, sprawdzała co chwilę czy nie zgubiła przypadkiem cennego meldunku i dotarła.....

X

Gdy Zawisza oparł spracowany karabin o pień drzewa, otarł spocone czoło i oglądnął się poza siebie, dziwnie się zadumał.... Zostało ich już tylko dwudziestu. Z boku pod krzakiem leżał Kosa z krwawiącymi nogami, a ze spieczonych ust jego dobywały się ciche jęki. Reszta zmęczona walką otaczała swego dowódcę, chcąc widzieć w jego decyzjach drogę wyjścia. Po ostatnim ataku niemieckim jasnym się wydało, że godziny obrońców są już policzone i nic poza pomocą od zewnątrz nie zdoła ich uratować. Myślał Zawisza, myśleli żołnierze..... Gorączkowym wzrokiem błądzili po jednostajnej szarości lasu, daremnie wypatrując pomocy. Myślał Zawisza o Krystynie.... Czy dotarła, była przecież odważną i sprytną dziewczyną. Tylko czasem miała takie dziwne oczy gdy z nim rozmawiała. Nie lubiał tych chwil, bo czuł się wtedy nieswojo — sam nie wie dlaczego. Dziwna była ta Krystyna. Czasem w wolnych chwilach zbierała kwiaty, plotła z nich wiązankę i cieszyła się jak dziecko — później zamyślała się i trwać mogła w takim stanie godzinami. Raz pamięta — wieczorem — dała mu niby w żartach bukiet kwiatów — zmieszał się i nie wiedział co ma z nim zrobić. Potem jakoś wybrnął z tej sytuacji. Od tego czasu unikał jej spojrzeń — zaczął bać się jej wzroku. Czuł, że ona chce mu coś powiedzieć, może nawet wiedział co....



Fot. L. Lutyk Wśród lasów Ziemi Kieleckiej leży grób.

Zamyślił się Zawisza... Od strony lasu rozpoczęła się znów strzelanina, pewnie Niemcy zaczęli nowy atak — tym razem ostatni — pomyślał z ironią. Las zaczął rozbrzmiewać trzaskiem broni i nawoływaniami. Żołnierze Zawiszy gotowali się do obrony, ostatniego w swym życiu ataku. Starannie ładowali karabiny ostatnimi nabojami, palili dokumenty, by nieprzyjacielowi nic nie zostawić...

A las drżał od głosów walki. Nagle wszystko ucichło, a za pierwszych drzew poczęli wychodzić żołnierze... ale przecież to nie Niemcy, śpiewają po polsku i wymachują przyjaźnie karabinami. Nasi idą!! Krystyna dotarła!! i Zawisza zaczął rozumieć, że przecież on kocha Krystynę...

Zmęczeni obrońcy wyrwani cudem z rąk śmierci wybiegli na radosne przywitanie. Ale jakaś dziwna cisza panuje w szeregach przybyłych. Nagle spośród szarej gromady wychodzi dwóch ludzi, trzymając na rękach bezwładne ciało młodej dziewczyny... we włosach jej widnieje mały bukiet kwiatów, tych samych, które tak chętnie lubiała zbierać. Chylą się nad jej ciałem żołnierze, chyli się Zawisza.

Krystyna powróciła......

X

Wśród lasów Ziemi Kieleckiej leży grób, a nad nim napis: „Tu spoczywa Krystyna, która poległa za Ojczyznę. Cześć Jej pamięci!"

I tylko szumiące jodły, które nigdy Jej nie zdradziły trzymają nad grobem wieczną wartę.

Gdyby można kochani!..

Gdyby można tak było — kochani moi
Odsunąć od Was wszelkie smutki i zmartwienia
Skołatane serca ucieszyć... ukoić
Nie widzieć w Waszej twarzy trosk ni bólu cienia...
Gdyby tak można było swoim własnym
Przeboleć wasze bóle i przeżyć cierpienia...
Gdyby można pomnożyć życia chwile jasne
Spełnić wszystkie ciche — kochani — pragnienia!...
Gdyby można tak było — z schylonego czoła
Wygładzić przeżyć zmarszczki i bruzdy oblicza
I dawną radość, świeżość do życia przywołać
Miłością swą odmłodzić, zapalić — jak zniczem...
Gdyby można tak było — przelać swoje siły
W zmęczone trudem pracy, osłabione ręce.
Młodą krwią ożywić zwątlałe już żyły
Gdyby można kochani — oddać Wam swe — serce...

List z terenu

Oprócz wielu innych zadań, jakie postawiły sobie koleżanki Wiciarki w programie swoich prac, należy także opieka nad młodszymi naszymi, niedorosłymi jeszcze koleżankami i kolegami w naszych wsiach.

Młodzież tą, która ukończyła szkołę powszechną, a jest jeszcze za młoda aby wstąpić do Koła, koleżanki nasze biorą pod swoją opiekę organizując z niej Nowiznę Wiciową.

Różne są formy pracy nowiźnianej.

W tych dniach do Redakcji „Działu Koleżanek" wpłynął list z terenu obrazujący nam w jaki sposób Wiciarki radzą sobie z Nowiźniakami w terenie i jak same kierowane tylko dobrymi chęciami, bez żadnych z góry instrukcji potrafią wiele zrobić.

Nieraz przykro mi było patrzeć na dzieci, które pozbawione zupełnie opieki często bardzo wyrządzały sobie krzywdę, zwłaszcza chłopcy — bo to zwykle wielkie urwisy. Widząc to pewnego razu, gdy wracałam z zebrania z Lipieńka, podeszłam do gromady dzieci i zaczęłam im tłumaczyć, że tak robić nie można, że to bardzo brzydko, aby polskie dzieci w ten sposób się bawiły. Później poprosiłam aby poszły ze mną, to nauczę ich coś pięknego. A gdy przyszli do mnie dałam im piłkę i nauczyłam zabawy w walkę narodów, a gdy już byli zmęczeni śpiewałam z nimi szkolne piosenki. Nauczyłam ich Hymnu Batalionów Chłopskich. Było to lato 1946 r. Nadchodził okres Dożynek, zaczęłam przygotowywać moją gromadę na to żniwne święto. Zaczęło się od tańców: rakowiaki, kujawiaki, tańce góralskie. Tu napotkałam na trudności. Dużo dzieci odeszło, ale kilka zdołałam zatrzymać. Wymieniam ich nazwiska, bo dzieci te naprawdę zasługują na uznanie. Są to: Gizówna Wanda lat 12 — to moje rodzeństwo. Władysław Piwowarczyk — to brat, a Kazimierz Dudek lat 15, Prokopkówna Rozalia lat 10 — to dzieci, które lubią rozrywki. One brały udział w dożynkach w Grzegorzu pow. Toruń Koło „Wici" z Lipienek było zaproszone na dożynki do Grzegorza, więc ja także tam swoich małych „krakowiaków" zabrałam. Dzieci urozmaiciły i wzbogaciły o wiele dożynki. Razem z nami śpiewały niosły wieniec z kłosów zbóż uwity przez Koło z Lipienek Dzieci te znały także piosenki jak: plon niesiemy plon, Kosiarze stoją zboża się boją, Do boju o Polskę Ludową i wiele innych wiciowych.

Były ubrane w takie stroje: chłopcy czapki krakowskie z barankiem z zielonej bibuły i pióra indycze (u nas brak pawich), u czapki wstążki różnobarwne, białe koszule, zielone krawaty, na rękawach zielona koniczynka, zielone szarfy przez ramię, spodnie granatowe i wysokie buty. Ubrałam ich w ten sposób, bo inaczej nie chcieli.

Dziewczynki zaś: spódniczki krakowskie, gorseciki wyszywane białe bluzeczki z długimi rękawami, po 7 nitek korali, po 20 wstążek różnobarwnych na lewym ramieniu, na głowach wianki z kłosów zbóż.

Posyłam także nasze zdjęcie dożynkowe, na którym jest całe nasze koło z Lipienek i cała Nowizna w opisanych strojach. Najbardziej jestem zadowolona z moich małych krakowiaków. Ja również jestem na zdjęciu w stroju ludowym, bo przecież jestem córką chłopa, kocham wieś i kocham także nasze ludowe stroje. Chciałabym abyście to zdjęcie zamieścili w „Wiciach" — bardzo by to ucieszyło moich Nowiźniaków i zachęciło do pracy.

Władysława Gizówna

Red.: Miła Koleżanko! List zamieszczamy, a zdjęcie niestety nie nadaje się do umieszczenia, bardzo żałujemy.

Uczmy się piec i gotować

Kruche ciastka słodkie: 8 szklanek mąki, 1 szklankę cukru, 1 szklankę śmietany, 1 szklankę masła, 3 jaja, 1½ dkg. amoniaku, wanilii dla zapachu lub inny olejek. Wszystko zagnieść na dość wolne ciasto, rozwałkować i kieliszkiem wykrawać małe ciasteczka. Posmarować jajkiem, posypać cukrem i wstawić na kilka minut do pieca.

Ciastka z makiem: 1 kg. mąki, 2 jaja, 2 łyżki śmietany, łyżkę smalcu lub masła, 4 łyżki cukru, sody na koniec noża, pół łyżeczki soli, łyżkę octu i łyżkę wrzącej wody. Dodać pół szklanki suchego maku, wygnieść razem, rozwałkować ciasto i szklanką wycinać placuszki. Piec w letnim piecu przez kilkanaście minut.

Królik w sosie śmietankowym: Proporcja: Królik, 5 dkg. cebuli, liść bobkowy, 5 dkg. tłuszczu, skórka ze słoniny, 5 dkg. pietruszki, 10 dkg. marchwi, sól. Do sosu: 15 dkg. śmietany, 5 dkg. mąki. Pokrojonego na porcje królika opłukać, zalać zimną przegotowaną zaprawą z octu, wody, cebuli z liściem bobkowym i tak pozostawić na dobę. Na roztopiony, gorący tłuszcz kłaść mięso wyjęte z tej zaprawy. Do tego dodać skórkę ze słoniny, pokrajaną pietruszkę, marchew i cebulę, oraz cebulę z zaprawy i liść bobkowy. Posolić i dusić na wolnym ogniu do miękkości, podlewając zaprawę, żeby się nie przypaliło. Uważać, aby rosół nie był zanadto kwaśny. Gdy mięso i jarzyny zupełnie miękkie, mięso wyjąć a sos podprawić śmietaną z mąką, mieszając zagotować, rozrzedzić wodą, dodać trochę soli i cukru do smaku. Mięso włożyć do sosu, podusić, aby przeszło dokładnie smakiem sosu. Podawać z kluskami lub ziemniakami i buraczkami.

Pasztet z królika: 1½ kg. mięsa króliczego, ½ kg. wątroby lub wątróbki z królika, 20 dkg. marchwi, 5 dkg. pietruszki, 5 dkg. cebuli, 2 cząstki czosnku, ziemniaki ugotowane i ostudzone, sól, liść bobkowy, 8 dkg. tłuszczu, sól. Mięso opłukać i włożyć do rondla wraz z oczyszczoną, opłukaną i pokrojoną włoszczyzną. Wszystko to razem zalać wrzącą wodą, dodać przyprawy i gotować do miękkości. Miękkie mięso ostudzić i zważyć wraz z jarzynami. Odważyć ziemniaki ugotowane i ostudzone, dodając ich tyle ile było mięsa z jarzynami. Zrumienić cebulę na tłuszczu i wszystko razem przepuścić przez maszynkę 2 razy. Do masy mięsno-warzywnej dodać trochę rosołu i soli do smaku. Wyrobić ją starannie, włożyć do nasmarowanego tłuszczem rondla i zapiec. Wyjąć po ostudzeniu.

Zupa grzybowa: Proporcja: 2 l. wody, 3 dkg. grzybów, cebula, 25 dkg. włoszczyzny, sól, 15 dkg. śmietany, zielenina. Grzyby umyć w ciepłej wodzie, zalać wodą i podgotować. Jarzyny włożyć do wywaru i grzybów, gotować pod przykryciem 10 minut od chwili zagotowania. Dodać grzyby pokrajane w paski i wszystko razem gotować przez 1 godzinę. Po ugotowaniu dodać śmietanę i zieleninę. Podawać z ziemniakami, kluskami lub kaszą w kostkę krojoną.

Pierogi z grzybami: 30 dkg. mąki, 1 — 2 jaja, sól, 10 dkg. tłuszczu. Może być olej lniany lub rzepakowy, 5 dkg. suszonych grzybów, 2 duże cebule. Wymyte, ugotowane i pokrajane drobniutko lub przepuszczone przez maszynkę grzyby wrzuca się na 5 dkg. tłuszczu przysmażonego z drobno posiekaną cebulą. Smaży się je przez 10 minut. Ciasto jak na kluski cienko rozwałkowane. Po nałożeniu nadzienia z grzybów nakrywa się je zaginając brzeg ciasta. Silnie w palcach zaciska się brzegi, aby w gotowaniu się nie rozleciały. Gotuje się wrzucone na gotującą słoną wodę. Są ugotowane, gdy wypłyną na wierzch zaraz z wody wyjmować. Gotować przed wydaniem. Ułożyć na półmisku i polać tłuszczem przysmażonym z cebulą.

Wspólny manifest

Gdy Wam — oczy niewiarą gasną,
Gdy Was — walka codzienna nuży,
My w sobie niesiemy pęd i jasność —
Wiosennej burzy!
Gdy Wam o plecach zgarbionych,
Z rękami zczerniałymi przez trud
Łatwiej kark zgiąć i dłonie spleść bezradnie,
My lasem drzew zielonych;
Twardo wrastamy w grunt
I ziemią naszą — moc władnie!
Jedną idziemy drogą przez mrok
Wspólne nam słońce wschodzi,
Jednako dumnie tętni nasz krok
Wy Starzy! — i My Młodzi!
Wy doświadczenie, My zapał nasz
W jeden przetopmy metal.
W wspólny, w zwycięski ruszamy marsz
I prawda — nasza meta!
Biegu pokoleń, wyścigu lat,
Moc żadna nie okiełzna.
Jedna nam rola — przemieniać świat
I wzajem się dopełniać!
Codziennie nowe przeszkody łamiąc,
Hartownej woli żelazem,
W przód ziemię pchniemy —
Razem!

(Autor nieznany)

JAN WIKTOR

Na Kursie Spółdzielczym 8)

Najbardziej rozbieżne zdania wywołała sprawa kościoła. Uczestnicy rozdzielali się na dwa obozy nieraz wrogie.

Jedni twierdzili, że kościół jest nadal potęgą i może wiele zdziałać, że wpływ duchowieństwa jest ogromny, a tylko ten wpływ idzie w błędnym kierunku, inni twierdzili, że wojna poderwała na zawsze ten wpływ.

Zresztą — inni mówili — jakie społeczeństwo, takie duchowieństwo, jest zły ksiądz, jest i dobry, jest święty, jest i łajdak, jest społecznik, jest samolub. Księża osiadli na plebańskich gruntach myślą tylko o plonach, koniach, krowach, sami łakomi nie wzruszają się ziemską niedolą żyjącego, nie dają mu chleba do rąk, bo pokazują mu szczęście niebieskie, chociaż sami zbytnio nie kwapią się do rozkoszy raju wiekuistego, chociaż sami raczej dbają o sytość ziemską i uciechy tego przeklętego świata, pełnego pokus i grzechów. Przecież ewangelią mogli by zniweczyć zło, krzyżem mogliby wytyczyć drogę między ludźmi i wyrównać wszystkie nierówności. Kościół jest powołany do rozbudzenia życia duchowego, pogłębienia religijności, a nie można wymagać, aby zajmował się organizowaniem życia gospodarczego. Tak, ale dlaczego przeszkadza innym? — pytali młodzi.

Nie można rozdzielać ciała od duszy. Inny ma kształtować dusze a inny ciało. Jeden ma dawać pełnię życia duchowego, zmniejszać wrodzony egoizm, a drugi ma dążyć do zaspokojenia potrzeb codziennych. Ksiądz woła: nie dbaj o dobro doczesne, ale myśl o życiu pozagrobowym. I wyrabia egoizm, bo mówi — ty się módl, ty dbaj o siebie, ty dawaj ofiary, ty staraj się znaleźć na pierwszym miejscu w kościele, ty dbaj tylko o zbawienie dla siebie, niech cię nie obchodzi bliźni. Jeżeli więcej modlitw zmówisz, to będziesz bliższy Boga. Obiecują gruszki na wierzbie — wołają: na klęczkach się módl, czekaj i patrz, aż ta wierzba wyda gruszki. Obecnie nastąpiło zrozumienie, bez pracy nic nie wskórasz, musisz to drzewo zaszczepić, pielęgnować go, chcąc doczekać się owoców. Chłop widzi wielką różnicę między życiem powszednim a głoszonymi zasadami. Naród cnotliwie chodzi do kościoła, a niecnotliwie żyje. Religia pełna przepychu różni się od nędzy wsi — to nie religia Chrystusa, nie mającego gdzie głowy skłonić. Religia głoszona w dzisiejszych wspaniałych świątyniach jest religią bogaczy, popierających krzywdę i wyzysk, ucisk. Obecnie rodzi się tęsknota do religii ubogich, miłujących prawdę, dążących do zrównania ludzi, do zniweczenia krzywd. Zagasł w kościele duch czystego chrześcijaństwa, trzeba go na nowo rozpalić, żeby znów zapłonął prawdą bożą, trzeba wydrzeć z niegodnych rąk ewangelię, ożywić ją, aby była chlebem żywiącym wszystkich. Zapewne kościół ma wielką siłę, ale jej nie wyzyskuje. Może wiele zdziałać, ale tak mało poświęca uwagi sprawom ziemskim. To też dzisiaj już nie odgrywa tak ważnej roli jako kierownik, przodownik i wychowawca. Natomiast taką rolę mógłby odegrać ksiądz, gdyby chciał, gdyby w codziennym życiu, gdyby w sobie czuł powołanie boże. Kapłan zapomina o człowieku żyjącym na tej ziemi, przypomina sobie o nim, gdy kropidłem ma zapędzić owieczki na plebanie, aby tutaj, po złożeniu ofiar i opłat, otwierać przed grzesznikami bramy niebios. Chłop uważa księdza za pośrednika, który za swoje czynności otrzymuje zapłatę, za brzęczącą monetę daje szczęście wiekuistego zbawienia. Religia ma zwiastować nam tutaj na ziemi, lepsze życie. Gdy się chłopa nie uspołeczni, ani nie uszlachetni, to na tym poniesie szkodę Polska, Chrystus i ludzkość, bo się zmarnuje wielkie bogactwa, ukryte w duszy wsi. W sposób bardzo sprytny, z ambon i ze stopni ołtarzy podkopywano wiarę w słuszność naszej sprawy. Niemal wszyscy, różnymi głosami w ciągu tej pogawędki, z wielkim entuzjazmem jakby o nowej szczytnej religii, mówili o spółdzielczości. Powracali do niej, widzieli w niej jedyny ratunek. Ona może ogromnie dużo zdziałać, może być ośrodkiem odrodzenia i uspołecznienia. Spółdzielnie dzisiejsze są buntem przeciw egoizmowi i wyzyskowi, są drogowskazami w lepszą przyszłość, w ich ogniskach spalają się złe pierwiastki ludzkie, w nich rodzi się szlachetność poczynań, urzeczywistnienie dobra.

Aż wstyd wyznać, ale trzeba to otwarcie powiedzieć, że księża zwalczali z zaciekłością te szkoły nowego życia na wsi, hamowali uspołecznienie; jakie przeszkody musieli pokonywać pionierzy spółdzielczości na wsi, tego nie można wypowiedzieć. Ile klątw padło na nich, oszczerstw, kamieni, ile wylano wody święconej i błota, aby zagasić te najpiękniejsze poczynania. W tej walce iluż zginęło, iluż dotychczas żyje w pogardzie. Niejeden rozczarowany opuścił skrzydła, uszargał je, albo je proboszcz kropidłem połamał. Nieraz założenie spółdzielni graniczyło z bohaterstwem. Celem miało być grzęźnięcie w bezczynności. Nakaz miał obowiązywać: nie walczyć z przeciwnościami, nie borykać się z losem celem zdobycia lepszego jutra, boć to wszystko marność. Módl się, pracuj dla drugich na pańszczyźnianym zagonie i czekaj na nagrodę w królestwie niebieskim. Kto był innego zdania, ten był heretykiem, niedowiarkiem, bezbożnikiem, burzycielem odwiecznego porządku, wrogiem Boga.

I wielu z obecnych opowiadało, w jaki sposób znajdowało własną drogę prowadzącą w przyszłość, w jaki sposób kształcili się, wzbogacali umysł, czytając znalezione pisma, książki, szpargały przy świetle księżycowym, czy przy kaganku. A ten szpargał, tę książkę, wyrywał ciemny ojciec z rąk syna i rzucał w ogień, wydzierał ksiądz i rzucał w celuści piekielne, chociaż treść każdego zdania mogła być pokarmem i światłem. Żywcem zakopani w mrokach musieli pazurami wykopywać się spod cierni, kamieni, ciemności, aby spojrzeć na słońce. Opisywali drogi przez siebie przebyte bez przechwałek, bez patosu, ale prosto, szczerze. Wtedy można się było przekonać, że życie każdego z opowiadających mogłoby być rozdziałem powieści o przebudzeniu duszy młodego pokolenia, o jego pracach, dążeniach i celach. Nieraz miało się wrażenie, że to oracz idzie ugorem zachwaszczonym, porosłym tarniną, pruje pługami twardą rolę, wyrzucając spod jałowizny najurodzajniejsze grudy ziemi pod siew dla drugich. Nie palili kadzideł, nie chwalili siebie ani innych, nie wydawali wyroków, nie oskarżali nikogo, ale wytykali błędy. Nie rozgrzeszali chłopa, nie apoteozowali jego brudu, gnoju, nędzy, ale ujawniali prawdę i podawali sposoby unikania tego co złe, co prowadzi na manowce. Na błocie nie wolno budować nowego życia, na strupieszałe, zawszone ciało nie wolno wkładać lnianej, czystej koszuli.

Musimy okazać nienawiść do nędzy, wytrwałość w budowaniu dobrobytu i oświaty. Wszystko musi się zmienić w polu, na obejściu, w życiu. Trzeba leczyć dusze, dźwigać z nędzy materialnej, a tymbardziej duchowej, bo ta jest niebezpieczniejszą i szkodliwszą. Nieuctwo, to kalectwo ducha. Bez ręki można się prędzej obejść niż bez nauki. W słowie jest chęć, a w czynie potęga.

Niejednokrotnie sprzed ich oczu znikał dom rodzinny, własny zagon, który wiązał się z niwami ojczystymi, zapominali o swoich osobistych sprawach, a widzieli Polskę. Ich dom, ich dobytek, ich praca były pulsem w obiegu krwi w ciele narodu, więc pragnęli, aby ten puls był zdrowy i silny. Zdawali sobie z tego sprawę, że nędza szerokich warstw upośledzonych w mieście i wsiach jest nędzą Polski, bezwład, ubóstwo, lenistwo ich jest śmiertelną chorobą Polski. Czasy ostatnie udowodniły, że w ludzie tkwią pierwiastki heroiczne, że lud to rodzina ugorem leżąca. Odpowiedzialność za bieg przyszłości spadnie na wieś. Nadchodzi dzień uprawy i siewu. A więc dla dobra Polski, dla jej potęgi musi się wyzwolić zasoby sił dotychczas martwych, musi się ożywić ogromne niewyzyskane bogactwa. A przytym trzeba rozrywać wszystkie powrozy, krępujące życie, choćby były nałożone w imię Boga, trzeba kruszyć łańcuchy, choćby ich ogniwa były wykute z krzyży. Musi się przeobrazić naród przez odrodzenie wsi. Dużo błędów tkwi w chłopie, one narastały w ciągu wieków, aż skamieniały, więc trzeba je rąbać, odwalać odłamy, ażby dotrzeć do najzdrowszych plemiennych pierwiastków. Chłop nie okazał wielkości ducha. Nie jego to wina, ale wychowawców. Zresztą nie będzie społeczeństwo inne, nie może się odmienić, póki go wychowują senniki egipskie, póki czerpie mądrość z przepowiedni i póki nim rządzi najmiłościwiej panujący papież, który udowadnia codziennie, że zaparł się ewangelii i nakazów Chrystusa.

(c. d. n.)

TOKAJ BRONISŁAW

Wiejskie ogólnokształcące szkoły średnie na wsi

jako dźwignie postępu i kultury

(Dokończenie)

Obok zadań nakreślonych dla szkół średnich w ogóle a wynikających z jednolitej koncepcji wychowawczej dla całego Państwa — celem W. O. S. S. jest dążenie do wychowania młodzieży wiejskiej jako czynnika rozwoju kultury wsi i czynnika wnoszącego wartościowe pierwiastki kultury ludowej do karbca kultury ogólno-narodowej.

Wieś jest środowiskiem o swoistych treściach kulturalnych. Celem WOSS jest utwierdzenie młodzieży chłopskiej w tych treściach obok wyposażenia jej w gruntowną wiedzę jako instrument poznawczy rzeczywistości.

Powstanie WOSS jest wynikiem długotrwałego procesu emancypowania się wsi pod względem społeczno-kulturalnym.

Powstanie tych szkół w oparciu o dorobek z okresu konspiracji było możliwe dzięki aktywnemu ustosunkowaniu się wsi, która uświadamia sobie znaczenie tego typu szkoły dla ugruntowania wartości kultury chłopskiej w życiu Narodu.

Akcja kształcąco - wychowawcza WOSS na terenach Odzyskanych zmierza do odrodzenia rodzimej kultury tych ziem i zespolenia jej z ogólnym prądem życia narodowego.

Ze względu na szczególniejsze znaczenie tych szkół i rolę, jaką spełniają — Konferencja domaga się ze strony Państwa i Samorządu szybkiej i wydatnej pomocy dla WOSS.

Konferencja uważa za celowe stworzenie przy Ministerstwie Oświaty odrębnego referatu dla spraw WOSS i powołania doń ludzi o odpowiednim przygotowaniu naukowym i społeczno - pedagogicznym.

Dla należytego spełnienia swych zadań WOSS muszą posiadać odpowiednie budynki, internaty, mieszkania dla nauczycieli, urządzenia i należyte wyposażenie szkół w pomoce naukowe i biblioteki tak dla uczniów jak i nauczycieli z uwzględnieniem potrzeb warstwy chłopskiej w Polsce.

W ramach zagadnień programowych Wiejskich Ogólnokształcących Szkół Średnich winny być uwzględnione:

1. historia wsi i jej mieszkańców,
2. historia ruchu ludowego i jego wybitnych przywódców,
3. zagadnienia współczesnego życia wsi i jego przemian w dziedzinie społecznej, gospodarczej i kulturalnej,
4. nieprzemijające wartości kultury ludowej i jej wkładu w kulturę ogólno - narodową.

Istotne elementy wyżej wymienionych zagadnień powinny być wprowadzone do programu nauki wszystkich szkół średnich.

Aby nauczyciel WOSS mógł spełnić ciążące na nim zadania musi obok wysokich kwalifikacji zawodowych i uspołecznienia być należycie uposażony i mieć ułatwiony dostęp do ośrodków kultury.

Ścisła współpraca WOSS ze szkołą podstawową zapewni jednolity kierunek polityki oświatowej na wsi. Zwłaszcza konferencje rejonowe winny zapoczątkować nowy okres stosunków między nauczycielstwem szkół obu typów.

Na łamach pism, wydawanych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego dla młodzieży i nauczycielstwa winny się znaleźć zagadnienia dotyczące wsi i nowego typu szkoły.

Obecna pierwsza konferencja tego rodzaju jest zapoczątkowaniem prac, które podejmą następne konferencje, odbywające się w miarę możności i na terenie jednej z WOSS.

Pierwsza Konferencja Dyrektorów Wiejskich Ogólnokształcących Szkół Średnich zwołana przez Związek Nauczycielstwa Polskiego przy wydatnej pomocy Ministerstwa Oświaty wyraża Ministerstwu i Zarządowi Głównemu podziękowanie za docenianie zagadnienia szkoły średniej na wsi. Konferencja równocześnie z radością wita zapowiedź powołania przy Wydziale Pedagogicznym Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego specjalnej komisji dla spraw Wiejskich Ogólnokształcących Szkół Średnich.

Zgodnie z zapowiedzią, ZNP powołał w ramach Sekcji Szkolnictwa Średniego przy Zarządzie Głównym Komisję Wiejskich Ogólnokształcących Szkół Średnich (WOSS), w skład której weszli: Kazimierz Groszyński — przewodniczący, Bronisław Tokaj — sekretarz, oraz następujący członkowie: dr. Maria Grzegorzewska, dr. Władysława Hoszowska, Wojciech Pokora, Jan Bartecki, Stefan Gołębiowski, Kazimierz Jędrzejczyk, Franciszek Klima. Fr. Krysiak, Usarek Zygmunt, Czesław Wojewoda, Halina Wernikowa.

Komisja przystąpiła do sporządzenia spisu gimnazjów, których dotychczas zarejestrowano 147, w czym znajduje się około 30 szkół w małych miasteczkach, gdzie prócz młodzieży wiejskiej, uczęszcza młodzież ze wspomnianych miasteczek. Ponadto, dzięki wysokiemu zrozumieniu omawianego problemu przez Ministerstwo Oświaty udało się niektóre gimnazja upaństwowić, a innym przyjść z wydatną pomocą materialną.

Wreszcie Komisja zorganizowała trzydniową ogólnokrajową konferencję przedstawicieli WOSS w Krakowie w dniach 29, 30 i 31 grudnia 1946 r.

Program konferencji obejmował następujące tematy:

1. Kultura ludowa i jej wkład w kulturę narodową—prof. St. Pigoń
2. WOSS w nowym ustroju szkolnym — dyr. dep. Wacław Schayer (Min. Oświaty)
3. WOSS na tle dążeń kulturalnych wsi — W. Pokora
4. Problematyka wychowawczo-dydaktyczna W. O. S. S. — dyr. Groszyński
5. Obecny stan WOSS i prace Komisji — wiz. Min. Fr. Klima.

W referatach piruszono stosunek chłopa do pracy, jego rzetelność w pracy i uznanie pracy jako błogosławieństwa (Magryś). Stosunek dziecka wiejskiego do pracy, czynnik zawziętości chłopskiej w pracy, praca na oczach ludzi. Ludzie widzą co chłop robi na polu i widzą także jakie zbiera z tego plony. Dalej rzetelność, poszanowanie człowieka, stosunek do prawa, które chłop bardzo ceni i przestrzega jego przepisów, a każde naruszenie prawa odczuwa jako wielką krzywdę zarówno własną jak i narodową, bo chłop jest z natury swej praworzedny. W naturze jego leży spokój, tradycjonalizm, a nie rewolucyjność, nie lubi walk klasowych, nie mści się, jest czynnikiem „zgodliwym" i aktywnym w budowie ogólnopaństwowej. Równocześnie z tymi wartościami chłopa posiada także poczucie odpowiedzialności, za własne czyny i za losy państwa, nie ma poczucia niższości, umie zachować swoją godność i nawet przy braku wykształcenia potrafi z godnością prowadzić rozmowy z ludźmi nauki i wysokimi dostojnikami. Znany jest dobrze „zdrowy chłopski rozum", na który niejednokrotnie powołują się nawet ludzie wykształceni. Najwyższą wartością chłopa jest jego wiara w postęp, a zasadniczym procesem jego życia jest wyjście z „ghetta chłopskiego" na arenę życia narodowego i wyzwolenie się z więzów tradycji, na miejsce której narastają nowe wartości, jak np. wspólność idei, poczucie solidarności chłopskiej itp.

Dawniej chłop wstydził się swego pochodzenia, a dziś zarówno chłop niewykształcony, jak i inteligent manifestują swoją przynależność do warstwy chłopskiej, bo dziś już chłop uwierzył w poczucie swojej wartości i w swoją misję dziejową. Dawniej instytucje, które organizował unikały pieczęci chłopskiej. Były Zorze, Zarania, Jutrzenki itp. symbole, a dziś chłop poprostu mówi „Chłopska Prawda", „Chłopska Droga", „Chłopski Sztandar" itp. To jest już wyraźne i jasne stanowisko, świadczące o poczuciu własnej wartości, sile i idei, którą wieś realizuje. Dziś chłop zdaje sobie wyraźnie sprawę z tego, że instytucje kulturalno-oświatowe i gospodarcze mają być na służbie chłopskiej a nie być czynnikiem wysferzającym chłopa. Tak sam nauczyciel na wsi powinien odpowiadać tym samym aspiracjom i dążeniom, co warstwa chłopska. Dziś bowiem cała wieś polska dąży do wejścia w orbitę zagadnień ogólno-państwowych na wysokim poziomie, a warstwa chłopska chce pozostać tym, czym jest. I w tym starcie naprzód musi obowiązywać zasada równorzędności i równoważności. Chłop przychodzi i będzie przychodził do miast na czołowe miejsca. Chce iść z innymi pod rękę, a nie chce być prowadzonym za rękę. Wysoka moralność osobista i społeczna chłopa, poczucie więzów rodzinnych i szacunek dla wysiłku człowieka dopełniają wartości stanu chłopskiego. I gdyby nie ujemne wpływy miasta, przed którymi wieś musi się bronić, chłop szybciej stanąłby na wyżynach i wszedłby godniejszy na arenę życia narodowego. Nie pominięto również i wad chłopskich, do których jako najważniejsze zaliczono pijaństwo, brak zaradności życiowej, sobkostwo, brak poszanowania cudzej własności, prymitywizm życiowy itp. wady.

W dyskusji omawiano sposoby zwalczania niedomagań natury chłopskiej, trudności wychowawczo dydaktyczne, organizacje nowych szkół, sprawy finansowo-gospodarcze, stosunek społeczeństwa chłopskiego do szkół młodzieży, brak sił nauczycielskich, rekrutacje nowych, dokształcanie sił niewykwalifikowanych, sieć szkolna, wpływ szkoły na przebudowę środowiska wiejskiego, sytuację materialną nauczycielstwa, sprawy programowe, które powinny być takie same jak w gimnazjach miejskich, by nie stwarzać okazji ludziom złośliwym do mówienia, że szkoły na wsiach mają inny program, a więc są gorsze, niż po miastach itp.

Zakończeniem zjazdu były uchwały, które stanowią nowy wkład do budowy dalszych zrębów szkolnictwa średniego na wsi. Dążą one do stabilizacji obecnego stanu posiadania oraz otwierają nowe możliwości do dalszego ich rozwoju. Oto ich treść:

Dotychczasowe wyniki pracy WOSS na tle zadań, które znalazły swoje sformułowanie w uchwałach Konferencji w Lądku, wskazują wyraźnie, iż szkoły te biorą wydatny udział w przełomowym procesie tworzenia wspólnego poziomu kulturalnego Narodu na zasadach równowążności podstawowych warstw społecznych, przy zachowaniu różnorodności form.

Przez dostarczenie rzetelnej wie-

Wychowanie fizyczne i sport 3)

MARIA WARDASÓWNA

Szybownictwo

Ster kierunkowy umocowany jest ruchomo na ogonie szybowca w płaszczyźnie pionowej i połączony jest z orczykiem w ten sposób, że naciskając orczyk lewą nogą, obraca pilot szybowiec w lewo tj. skręca w lewo. Działanie steru kierunkowego jest identyczne z działaniem steru w łódce.

Płaszczyzny sterowe jak i przyrządy do sterowania (orczyk i drążek sterowy) poruszają się w trzech niezależnych kierunkach. Koordynując ze sobą te trzy ruchy pilot utrzymuje jednocześnie równowagę poprzeczną (lotki), podłużną (ster wysokości) i kierunek (ster kierunkowy).

Usterzenie szybowca.

Odpowiednio manipulując sterami może pilot lecieć w dowolnym kierunku, a nawet i wykonywać akrobacje.

Niezbędnym warunkiem działania sterów jest utrzymanie dostatecznej szybkości.

W samolocie silnikowym uzyskuje się szybkość przez ciąg śmigła, to też można na nim za pomocą silnika i sterów wykonywać dowolnie akrobacje. W szybowcu ciąg śmigła zastępuje składowa ciążenia masy szybowca, a więc skierowana ku dołowi. To też nie wszystkie ewolucje, jakie wykonuje płatowiec silnikowy, są dostępne dla szybowca. Mimo to jednak wykonano na szybowcu nawet loopingi i lot na plecach, co zdawałoby się na pozór sprzeczne z zasadami lotu ślizgowego. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Chcąc wykonać looping pilot zwiększa rozmyślnie kąt planowania (za pomocą steru wysokości) lecąc z nadmierną szybkością wdół, może przez krótką chwilę lecieć z rozpędu (dzięki bezwładności swej masy) do góry. Ta krótka chwila jest wystarczająca do wykonania loopingu, poczem znów szybowiec wraca do lotu ślizgowego.

TECHNIKA STARTU SZYBOWCA

Do działania sterów niezbędne jest utrzymanie odpowiedniej szybkości. Skądinąd wiemy, że szybowiec zdobywa prędkość poziomą (naprzód) za cenę utraty wysokości, a zatem opuszczony swobodnie z góry planuje lotem ślizgowym. Zanim jednak nie osiągnie dostatecznej prędkości, stery nie będą działały i pilot nie potrafi utrzymać równo wagi. Stąd wniosek, że praktycznie lot ślizgowy można odbywać na szybowcu, który już jest w ruchu i posiada niezbędną do działania sterów — prędkość. Aby tę początkową prędkość szybowcowi nadać — należało obmyśleć specjalną technikę startów szybowcowych. Start samolotów bezsilnikowych może się odbywać w dwojaki sposób: każdy z nich wymaga zużycia energii. Najdawniej był znany sposób startów holowanych, które uskuteczniało się w następujący sposób: do przodu kadłuba mocuje się linkę holowniczą, której drugi koniec ciągnięty jest przez samochód lub samolot. W tym wypadku ciąg śmigła zastępuje ciąg linki holowniczej. Szybowiec wleczony na lince holowniczej wznosi się tak samo jak latawiec. Po osiągnięciu żądanej wysokości, pilot szybowca za pomocą specjalnego urządzenia zrzuca linkę holowniczą, a uwolniony od niej szybowiec pochylając się nieco ku dołowi, pod właściwym mu kątem planowania przechodzi w lot ślizgowy.

Ten sposób startów nadaje się do lotów szybowcowych na płaskim terenie.

Nowszym stosunkowo jest sposób wyrzucania szybowca z katapulty. W zaraniu lotnictwa katapulta taka była wielce uciążliwa w obsłudze machiną. Na wysokim rusztowaniu, przeważnie czworonogu, mocowało się bloczek, przez który przewlekano linkę holowniczą. Jeden koniec linki mocowano do szybowca, drugi zaś do olbrzymiego ciężaru zawieszonego na tymże czworonogu. Ciężar na wysokości czworonoga umocowany był w ten sposób, że za pociągnięciem oddzielnej linki usuwała się podpora i ciężar spadał na ziemię, ciągnąc za sobą linkę holowniczą i dając impuls gotowemu do startu samolotowi. Dziś używana do startów szybowcowych katapulta jest nader prosta i przypomina zarówno swym działaniem jak i wyglądem zwyczajną procę gumową, jakiej używają chłopcy do rzucania kamieni. Taka wyrzutnia szybowców — zwana poprostu liną startową, składa się z dwóch kilkudziesięciometrowych sznurów gumowych t. zw. amortyzatorów. Obydwa amortyzatory zaczepione są z jednej strony na wspólnym kołku stalowym, do pozostałych zaś dwóch końców uwiązane są liny konopne. Takie liny naciągowe nadają się najlepiej do startów szybowcowych w górzystych terenach, co się odbywa w następujący sposób:

Ustawia się szybowiec na wierzchołku zbocza góry, możliwie najdokładniej pod wiatr, i mocuje się go za pomocą sznura, uwiązanego przy ogonie do kołka, wbitego w ziemię. Kółko stalowe liny startowej zakłada się od spodu na hak u przodu szybowca. Każdy ze sznurów chwytany jest przez trzech do pięciu ludzi, którzy na komendę pilota zrazu idąc a następnie biegnąc — ciągną liny i naprężają w ten sposób sznury gumowe. Gdy są one już dostatecznie napięte, obsługa ogonowa na komendę pilota uwalnia linkę z kołka i szybowiec wylatuje w powietrze, jak kamień z procy, gdy tymczasem uczniowie ciągnący liny biegną wraz z nimi dalej.

W ten sposób wyrzucony szybowiec momentalnie osiąga żądaną prędkość tak, że od pierwszej chwili lotu pilot włada sterami. Po uwolnieniu linki ogonowej sznury gumowe odprężają się gwałtownie ze stopniowo malejącą siłą, gdy tymczasem prędkość szybowca wzrasta. W pewnej chwili prędkość, z jaką leci szybowiec, staje się większa niż prędkość z jaką odprężają się sznury gumowe, tak że szybowiec wyprzedza ciągnący go amortyzator. Wtedy kółko stalowe wraz z linami startowymi spada na ziemię, a uwolniony od nich szybowiec przechodzi w lot ślizgowy.

c. d. n.

(Dokończenie ze str. 12-ej)

dzy i wysiłek wychowawczy WOSS przygotowuje kadry nowej inteligencji będącej motorem postępu gospodarczego, społecznego i kulturalnego Wsi Polskiej.

Wielkie przemiany społeczno-gospodarcze i konieczność zmiany struktury społeczno-gospodarczej w kierunku stworzenia Polski rolniczo-przemysłowo-morskiej wymagają dla swej realizacji stworzenia nowego człowieka, łączącego w sobie wysokie wartości wykształcenia zawodowego w oparciu o szeroką podbudowę wykształcenia ogólno-humanistycznego, (dającego gwarancję uspołecznienia człowieka).

Specyficzne właściwości środowiska wiejskiego, oraz konieczność należytego wyzyskania wszystkich sił nauczycielskich wskazują wyraź nie na potrzebę tworzenia, zwłaszcza na terenie ośrodków poparcelacyjnych, ognisk kultury obejmujących obok przedszkola i szkoły podstawowej, szkołę ogólnokształcącą, zawodową, a w szczególności rolniczą.

Dotychczasowe nierównomierne rozmieszczenie WOSS wymaga opracowania nowej sieci szkół tego typu dla całego obszaru państwa.

Należyty rozwój WOSS może nastąpić tylko w oparciu o środowisko wiejskie oraz samorząd, który w wielu wypadkach, jako właściciel WOSS nie wykazuje wystarczającej aktywności.

Drugim koniecznym warunkiem rozwoju WOSS jest wydatna pomoc ze strony państwa w postaci upaństwowienia szkół tego typu, przyznania im uprawnień szkół państwowych, oraz zaopatrzenia ich w pomoce naukowe.

WOSS ze swej strony muszą uporządkować sprawy związane ze swym charakterem prawnym, a w szczególności sprawę lokalu. Niezbędnym instrumentem pracy wychowawczej WOSS są internaty. Personel nauczycielski WOSS obok kwalifikacji zawodowych winien posiadać znajomość zagadnień związanych ze wsią. Uzupełnienie kwalifikacji personelu oraz umożliwienie mu kontaktu z ośrodkami kultury jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Kontakt młodzieży kształcącej się w WOSS z miejskimi ośrodkami kultury winien być zrealizowany przez wycieczki i wymianę z młodzieżą robotniczą.

Olbrzymie trudności zaopatrywania się w podręczniki potęgują się dla WOSS z powodu odległości od miast i błędnej polityki wydawniczej polegającej na szczupłości nakładów.

Kończąc nasze rozważania nad problemem szkolnictwa średniego ogólnokształcącego na wsi jesteśmy głęboko przekonani, iż staną się one nie tylko dźwignią postępu i kultury, ale równocześnie motorem, budzącym wieś do pracy kulturalnej oraz bezpośrednim bodźcem wpływającym na podniesienie szkolnictwa podstawowego jako naturalnej podbudowy szkół średnich.

To też chcielibyśmy, żeby te sto kilkadziesiąt gimnazjów rozrosło się przynajmniej w trójnasób, a każda Rada Narodowa Powiatowa i każdy Oddział Powiatowy ZNP żeby sobie wzięły za punkt honoru zorganizowanie i utrzymanie przynajmniej jednego gimnazjum chłopskiego na wsi przy równoczesnym współdziałaniu wszystkich instytucji i organizacji wiejskich.

Bronisław Tokaj



Wśród książek

Ksawery Pruszyński — „Droga wiodła przez Narwik" — Spółdz. Wydaw. „Wiedza"

Chciałabym, aby biblioteki wiciowe gromadziły książki opisujące lata wojny i przeżycia Polaków w kraju i zagranicą w latach 1939—45. Taka „wojenna" biblioteka byłaby zarówno ciekawym materiałem historycznym jak i wychowawczym, zwłaszcza dla tych, którzy ze względu na zbyt młody wiek w walkach udziału nie brali.

Znalazłyby się tam książki, które już omawialiśmy na łamach „Wici" jak opowieści lotnicze Meissnera, Jezioro Bodeńskie Dygata, Dymy nad Birkenau Szmaglerowej, Z kraju milczeniu Żukrowskiego, Noc-Andrzejewskiego, Miasto niepokonane Brandysa i wiele innych.

Koniecznie jednak w tej bibliotece znaleźć się powinna książka Pruszyńskiego. Pamiętamy wszyscy z jakim wzruszeniem to słowo Narwik brzmiało w naszych uszach, gdy wyczytywaliśmy je w komunikatach wojennych. Z jakim wzruszeniem słuchaliśmy wiersza Broniewskiego, zaczynającego się od słów „Droga wiodła przez Narwik...".

I dziś, gdy mówimy lub myślimy o bohaterskich walkach żołnierzy polskich poza granicami państwa, odrazu w naszej świadomości wyskakują słowa: Monte Cassino, Narwik, Tobruk, Lenino, Wybrzeże Wielkiej Brytanii.

Powieść Pruszyńskiego to nietylko obraz walk, to nietylko opowiadanie o krwawych wysiłkach Brygady Strzelców Podhalańskich, aby odciąć Niemcom drogę do żelaza szwedzkiego, która wiodła przez Narwik — to także w dużym skrócie nakreślony obraz przemian światopoglądowych, jaki się w tej wojnie dokonał, a którego fragmentem były dyskusje między zawodowymi oficerami, a tymi różnymi harcerzami, uczonymi, dyplomatami, którzy przedzierali się przez góry i rzeki, aby dotrzeć do ośrodków walki z Niemcami, a wśród których nie brak było i „czerwonych", jacy zaprawę wojenną zdobyli na polach Estramadury.

Są momenty wielkie i wzruszające w tej książce, jak nieoczekiwana śmierć Andrzeja, pogrzeb poległych i przemówienie kapelana:

„Czy krew i trudy żołnierzy spod Narviku mają iść na odbudowę Polski sprzed września? Czy powstać ma mała Polska rządzących i wielka Polska rządzonych, olbrzymia Polska pokornych i nieliczna władarzy? Może powiesz tym co ich grzebiemy, że ich trud nie był daremny, bo to wszystko dzięki nim wróci spowrotem, może powiesz, że dzięki ich śmierci laur narvicki spędzi pył zaleszczyckiej szosy, jak go już próbowano spędzić czernią spalonej Warszawy. Może powiesz, że z ich grobów narodzi się w Polsce nowa legenda, jak urodziła się ćwierć wieku temu z grobów legiońskich Małej Uliny, Łowczówka, Anielina, że w imię tej legendy, pieczętującej swoją nobilitację krwawym lakiem ich ran będzie się w tej Polsce przyszłej rządziło, jak się rządziło w tamtej, że i w ich imieniu będzie się jeszcze kiedyś przydzielało i obdzielało, obdarzało i nagradzało?".

„Tym co umarli, tym co umierają i na śmierć idą powiesz, że śmierć ich zmarnowana nie będzie. Że oto powstanie i zrodzi się Polska nowa, w której będzie miejsce dla każdego i praca dla każdego i dla każdego za jego pracę szacunek.

A ktoby chciał zdradzić tę Polskę niech sobie przypomni, że jest ów pod Narvikiem cmentarz".

Dyskusje o polskiej rzeczywistości i potrzebie odmian toczyły się w pierwszej linii frontu, na przerwach między jednym zadaniem bojowym a drugim. Nie wszystkie głosy były jednak optymistyczne i pełne wiary w tą Polskę. Byli tacy co powiadali:

„...gdzie indziej pochód rewolucji francuskiej powiadał o równości i braterstwie wszystkich ludzi. Ale u nas chrześcijaństwo rozlało się falą zbyt płytką, a demokracja święciła pożyczonym blaskiem. Tamten stosunek władczy człowieka do człowieka przetrwał w Polsce brzuchatego szlachcica i kołnierzykowego inteligenta z karbowego przeszedł na policjanta, z jaśnie pana na starostę. Mogłaby być Polska sowiecka i byłoby to samo".

W sylwetkach żołnierzy i sytuacjach odzwierciedlał autor nietylko osobiste życie, czy grozę wydarzeń wojennych, ale w doskonałych skrótach daje syntezę całych nawarstwowień historycznych w człowieku.

W postaci Grudy - emikranta, Grudy - żołnierza czerwonej Hiszpanii — odbija los chłopa polskiego:

„Oto symbol małopolskiej, przeludnionej i bezrolnej, w ciasnocie nędzy, w zniszczeniu inwazyj rosyjskich, w głodzie powojennej odbudówki. Oto wędrowanie bandoskie od dworu do dworu za pracą, a potem saksy dalekie, saksy meklemburskie i pomerańskie i oberszleskie i nadreńskie i duńskie, może i francuskie. Gdzie, bo to chłop polski tych lat dwudziestu nie niósł swej pracy nad wszystkie wytrwalszej, sumienniejszej, cięższej? Czyich to ról, prócz własnej, nie zorywał? Z czyich szycht nie wydobywał węgla".

A w konflikcie Grudy-Andrzeja i konfidenta Ziemiańskiego — Bodenheimera, to w co wszedł Andrzej swym kłamstwem wieczornym to było coś więcej niż sprawa osobista dwóch podoficerów plutonu, nawet niż sprawa o szpiegostwo. Dwie potężne nienawiści zazębiły się i dokonały porachunku — to nienawiści klasowe, a Andrzej stanął po jednej ze stron.

Rozmowy Kettlera z Gallenem, to nie tylko przekrój psychologiczny sposobu myślenia codziennego i historiozoficznego Niemca i Polaka, nie tylko zupełnie odmienna ocena wartości życia ludzkiego i idei, ale także szereg pierwszorzędnych uwag na temat chłopów i inteligencji.

Na pozór słusznie zapytuje Niemiec: „Czy nie zdajecie sobie sprawy, że pchanie resztek waszych ludzi wykształconych, fachowych do wojska, do piechoty, to dopełnienie pracy niemieckiej, pracy sowieckiej? Czy myślicie, że jeśli z dobrego urzędnika służby dyplomatycznej uzyskacie dobrego celowniczego w drużynie strzeleckiej, to potem z lada celowniczego uzyskacie z tą samą łatwością dobrego urzędnika służby dyplomatycznej?".

Niemiec nie mógł zrozumieć tej prostej prawdy, że Polak czy będzie inżynierem czy robotnikiem jednako kocha Ojczyznę i w pewnych chwilach jedną tylko widzi drogę jej służenia — jak z naszych zrobił Thugutt w 1920 roku.

Sceny wojskowe, dla mnie laika, cudownie napisane, z dużą prostotą, jasnością, a zarazem tak plastycznie, że kotę 405 czy 295 widzi się i na niej walki z żołnierzami przeżywa. Bohaterska śmierć malarza-podhalanina Płużańskiego przypomina w swym tragiźmie śmierć Longinusa Podbipięty.

Barbara Matus

STYPENDIA

na naukę rachunkowości rolniczej udzielają Państwowe Nieruchomości Ziemskie. Pierwszeństwo mają kandydaci ze znajomością początków księgowości. Wiadomość: Ośrodek Szkoleniowy P. N. Z. Baborówko, p. Szamotuły (Pozn.), stacja kolejowa Baborówko.

Książki i pisma nadesłane

„Życie Słowiańskie". Miesięcznik poświęcony sprawom słowiańskim. Grudzień. Rok 1. Nr 12. Redakcja: Kraków, ul. Sławkowska 11 m. 18.

„Hasło Ogrodniczo-Rolnicze". Marzec — Kwiecień 1947. Nr 3 — 4. Rok X. Redakcja: Tarnów, ul. Matejki 13 m. 3, tel. 91.

„Skrzydlata Polska". Czasopismo lotnicze. Red. i Administracja: Warszawa-Mokotów-Fort, ul. Maratońska 4.

„Wiadomości Statystyczne" Nr 19 i 20. Skład główny: Główny Urząd Statystyczny, Narbutta 33.

Kalendarz Mleczarsko - jajczarski na rok 1947 — wydany przez Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. Dział Wydawnictw — Warszawa, Grażyny 13.

Inż. Władysław Müller — Konserwacja jaj w wodzie wapiennej— „Społem" Zw. Gospod. Spółdz. R. P.

GEBETHNER I WOLFF

Karol Bunsch — Ojciec i syn — powieść historyczna w 2 tomach.

Frances Hodgson Burnett — Tajemniczy ogród — powieść dla młodzieży.

„Robotniczy przegląd gospodarczy" — nr 2 luty 1947 r.

„Szkoła zawodowa" — nr 3 listopad 1946/7.

Świat i Polska w tygodniu



ZMIANA KIEROWNICTWA P. S. L. NOWE WYZWOLENIE

W dniach 9 i 10 lutego br. obradowała w Warszawie Rada Naczelna P. S. L. Nowe Wyzwolenie, która przyjęła do wiadomości rezygnację dotychczasowego prezesa Głównego Komitetu Wykonawczego i rezygnację całego Komitetu w pełnym składzie, po czym przeprowadziła wybory nowych władz naczelnych.

Skład nowego G. K. W. po ukonstytuowaniu się przedstawia się następująco: inż. Drzewiecki Bronisław — prezes, Kloc Bronisław — wiceprezes, Dera Stanisław — wiceprezes, dr Rękas Michał — sekretarz naczelny, Oleszczak Witold — zastępca sekretarza, Iwanowski Kazimierz — skarbnik, Lorek Jan — zastępca skarbnika.

Członkowie G. K. W.: Bertold Edward, Górecki Bernard, Lizak August, Makuch Julian, Rączkowski Ludwik, Felczak Jan, Winiecki Czesław, dr Włoch Władysław.

Dotychczasowy prezes — Tadeusz Rek wraz ze swymi najbliższymi przyjaciółmi przeszedł do Stronnictwa Ludowego.

Przeniesione do Warszawy Chłopskie Życie Gospodarcze ma być jednym z organów P. S. L. Nowego Wyzwolenia. Zapowiada to ostatni numer tego pisma, za miesiąc styczeń i luty br.

OPOZYCJA W P. S. L-u

Na ostatnim posiedzeniu Rady Naczelnej P. S. L. odbytym w dniach 1 i 2 lutego zarysowała się rozbieżność zdań przy ustalaniu linii politycznej stronnictwa.

Zwyciężyło stanowisko reprezentowane przez St. Mikołajczyka.

Bezpośrednio po głosowaniu St. Załęski zapowiedział, iż mniejszość w ramach statutowych stronnictwa walczyć będzie o zwycięstwo swego stanowiska.

Ostatnio ukazało się pismo „Chłopi i Państwo", które ma być wyrazem tej wewnętrznej opozycji w P. S. L-u. Jego wydawcami są: Czesław Wycech, Jan Domański, Jan Dec, Jan Dębski. Redaktorem naczelnym jest Józef Niećko.

W PALESTYNIE... WOJNA

Organizacja Irgun Zwai Leumi przyjęła na siebie odpowiedzialność za atak bombowy, dokonany w sobotę dnia 1 bm. na klub oficerski w Jerozolimie. Irgun Zwai Leumi w komunikacie do prasy stwierdza, iż był to odwet za deportowanie Żydów. „Nic nie zdoła obronić Brytyjczyków od żołnierzy żydowskich".

W Haifie, jak komunikują, 6 uzbrojonych ludzi obezwładniło wartę przed parkiem samochodowym marynarki brytyjskiej w porcie i wysadziło w powietrze szereg wozów. 2 żołnierzy brytyjskich zginęło, a 2 odniosło ciężkie obrażenia na szosie wiodącej z góry Karmel do Haify, kiedy samochód wojskowy najechał na minę.

Agencja Reutera donosi, że żydowska organizacja terrorystyczna na szerokim froncie, rozpościerającym się na przestrzeni 80 mil, przeszła do ataku, który rozpoczął się od zamachu bombowego na kasyno oficerskie w Jerozolimie. Cyfra ofiar późną nocą podniosła się do 16, w tym 6 wojskowych brytyjskich, 3 osoby jeszcze nie zostały odnalezione wśród gruzów.

Eksplozja w Jerozolimie, jedna z najstraszliwszych od czasu zamachu na hotel króla Dawida w lipcu ub. roku, była pierwszym atakiem, po którym nastąpiło szereg innych w Haifie i w innych miejscowościach. W Haifie miało miejsce 5 eksplozji w dzielnicy portowej. Jak twierdzą, doki portowe wyleciały w powietrze.

Terroryści zaatakowali obóz wojskowy w Hadera z armat. Również i obóz wojskowy w pobliżu Nathanya był ostrzeliwany z moździerzy.

PAKT BRYTYJSKO-FRANCUSKI

Słynna z ostatniej wojny Dunkierka znowu przypomniała się światu wykwitając na łamach szpalt dzienników, jako miejsce podpisania paktu przyjaźni brytyjsko-francuskiej. W Dunkierce zostało we wto rek podpisane przymierze między W. Brytanią a Francją. Bevin, który na kontrtorpedowcu przybył do Clais, a stąd do Dunkierki mówiąc o trakcie zaznaczył, że fakt podpisania traktatu w Dunkierce powinien być uważany za symbol tego, że po ponurym okresie 1940 roku obydwa narody podźwignęły się zwycięsko, aby zająć miejsce należne im na arenie świata. Dunkierka była miejscem rozłąki anglo-francuskiej, Dunkierka teraz jest znowu miejscem zbliżenia.

Tekst sojuszu, który został ogłoszony w Londynie i Paryżu jest krótki i obejmuje zaledwie dwanaście artykułów.

Główne postanowienia paktu są następujące:

1) W. Brytania i Francja poczynią łącznie wszelkie kroki, aby wykluczyć jakąkolwiek przyszłą próbę wojny, wynikającej z agresji niemieckiej.

2) W razie, gdyby któryś z tych krajów stał się ofiarą agresji niemieckiej, natychmiast drugi przychodzi z pomocą wojskową, ekonomiczną i wszelką inną.

4) W. Brytania i Francja zgadzają się nie przystępować do żadnego przymierza z innym krajem, skierowanego przeciwko jednej ze stron umawiających się.

5) W. Brytania i Francja zobowiązują się udzielać sobie wzajemnie ekonomicznej pomocy w kierunku szybkiej odbudowy krajów.

6) Traktat zawierany jest na 50 lat z możliwością przedłużania. Wypowiedzenie zaś może nastąpić po 50 latach na rok naprzód.

Autorytatywne źródła francuskie twierdzą, że W. Brytania i Francja rozumieją pod „agresją niemiecką" trojakie możliwości:

1) Atak zbrojny lub próba inwazji na W. Brytanię lub Francję, lub na wojska okupacyjne w Niemczech.

2) Zbrojny opór Niemiec przeciw ko połączonej francusko-angielskiej akcji dla wstrzymania ponownego zbrojenia lub militaryzacji Niemiec.

3) Opór niemiecki przeciwko postanowieniom Rady Bezpieczeństwa.

WYKRYCIE TAJNEJ ORGANIZACJI HITLEROWSKIEJ

Ag. Reutera donosi o rozpoczętej w nocy z soboty na niedzielę największej od czasu okupacji Niemiec, obławie na przywódców tajnej organizacji hitlerowskiej. Przywódcy ci dążyli do przywrócenia w Niemczech rządów nazistowskich i sprowokowania nowej wojny.

Jak dotąd połów jest nader obfity. Aresztowano jednego z przywódców organizacji generała-majora SS Ellericha, którego zdołano schwytać w południowych Niemczech razem z kochanką, podczas gdy równocześnie przytrzymano jego żonę w Hamburgu.

W obławie bierze udział kilka tysięcy członków amerykańskiego i brytyjskiego wywiadu. Szef wywiadu brytyjskiego oświadczył, że wykryta tajna organizacja rozwijała swą działalność we wszystkich cztelrech strefach okupacyjnych, główne zaś jej ośrodki znajdowały się w strefach zachodnich. Na czele organizacji stali b. SS-mani.

Poza przywróceniem w Niemczech systemu totalitarnego, organizacja dążyła do militarnego odrodzenia kraju i uwolnienia internowanych w obozach wojskowych przy użyciu przemocy.

Pod groźbą użycia przez spiskujących nowej broni bakteriologicznej, sojusznicy mieli być zmuszeni do wyrażenia zgody na stworzenie w Niemczech neohitlerowskiego rządu centralnego.

Dalsze żądania miały iść w kierunku natychmiastowego zaprzestania demontażu przemysłu wojennego dla celów odszkodowań, wstrzymania eksportu węgla, reprywatyzacji głównej gałęzi przemysłu i powrotu do nowego Reichu ziem śląskich i Prus Wschodnich.

Szef wywiadu brytyjskiego przyznał, że działalność tej organizacji mogłaby wywrzeć poważny wpływ na ludność niemiecką. Dodał on, że w Niemczech przebywa nadal na wolności wielu najgorszych przestępców hitlerowskich, którzy uniknęli internowania, względnie zdołali w tym czasie zbiec z obozów. Wszyscy ci hitlerowcy, wśród których nie brak setek b. oficerów SS, marzą tylko o powrocie do władzy i są zdecydowani na wszystko, ażeby przywrócić czasy hitlerowskie.

W zakończeniu przedstawiciel wywiadu brytyjskiego podkreślił, że na skutek obdarzania Niemców pewnymi swobodami i redukcji sił okupacyjnych, konieczna jest jaknajwiększa czujność wobec wszelkich form wywrotowej akcji niemieckiego podziemia.

Wśród najwybitniejszych przedstawicieli podziemia znalazł się b. oficer wydziału bakteriologicznego naczelnego dowództwa Wehrmachtu Eidmann. Ponadto aresztowano oficera SS Wilkenninga, wybitnego członka wywiadu niemieckiego i twórcę przedwojennej niemieckiej sieci wywiadu w Holandii i Belgii, dowódcę brygady SS Schimmelpinga, jednego z przywódców Hitlerjugend z czasów okupacji w Polsce oraz płk. Klinga, dowódcę pułku pancernego SS.

Obecna obława w Niemczech jest największą od czasów ukończenia wojny. W obławie brały udział tysiące wywiadowców amerykańskich i angielskich. Dotychczas aresztowano już 80% spiskowców. Może w tej chwili otworzą się oczy anglo-amerykańskim przyjaciołom biednych i pokrzywdzonych Niemiec".

HITLEROWCY PRZYGOTOWYWALI WOJNĘ BAKTERIOLOGICZNĄ

Międzynarodowa Komisja dla studiów spraw europejskich ogłosiła nowe sprawozdanie dotyczące podziemnej działalności hitlerowców.

Generalny sekretarz Komisji dr Robert Borel oświadczył przedstawicielom prasy, że nie jest wykluczone, iż w tych krajach, gdzie istniała t. zw. „piąta kolumna" hitlerowska przed drugą wojną światową — obecnie hitlerowcy mogą usiłować wywołać masową epidemię i dokonywać sabotażu. Choroby, które hitlerowcy mogą wywołać, to: dyfteryt, tyfus wśród ludzi i pryszczyca wśród zwierząt. Poza tym mogą oni usiłować zatruwać zapasy żywności.

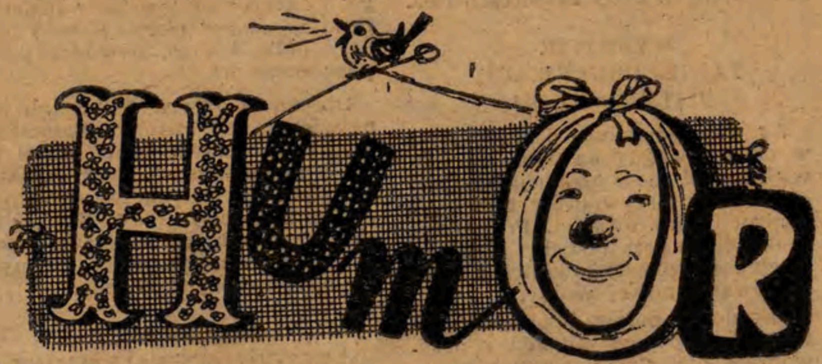
„Mieliśmy swego człowieka — oświadczył dr Borel — doskonale mówiącego po niemiecku, który nawiązał kontakt z wykrytą niedawno tajną organizacją hitlerowską w Niemczech. Jak wiadomo, organizacja ta przystąpiła do wytwarzania t. zw. broni bakteriologicznej. Człowiek nasz, który dostał się do organizacji twierdzi, że przygotowania były tak daleko posunięte, iż członkowie nowej piątej kolumny byliby już wkrótce w stanie rozproszyć się po całym świecie ze swymi śmiercionośnymi środkami i rozpowszechniać choroby w pociągach, kolejach podziemnych, kinach, teatrach itd. Jednakże przygotowania dla wojny bakteriologicznej nie zostały ukończone. Organizacja hitlerowska została wykryta i niewątpliwie światu nie grozi w tej chwili żadne niebezpieczeństwo epidemii. Jeżeli hitlerowcy będą twierdzić inaczej — to ze strony ich jest to tylko bluff."

PREMIER CYRANKIEWICZ I MIN. MINC W MOSKWIE

Dnia 23 lutego br. wyjechali do Moskwy: Premier Rządu RP J. Cyrankiewicz i Minister Przemysłu i Handlu H. Minc, w celu przeprowadzenia rozmów z rządem radzieckim w aktualnych sprawach politycznych i gospodarczych.

Wyjeżdżającym towarzyszyli eksperci.

Na dworcu żegnali odjeżdżających członkowie rządu i wyżsi urzędnicy Prezydium Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu.



KTO LEPIEJ

Pewien wieśniak, zwiedzając sąsiedzkie miasteczko, przechodził koło apteki i zajrzał ciekawie przez okno do wnętrza.

Nie podobało się to panu aptekarzowi, który zapytał go szorstko;

— Czego chcesz?

Chłop: — Chciałem tylko zobaczyć co tu sprzedajecie.

Aptekarz: — Same baranie głowy!

Chłop; — Ooo... — to musi wam dobrze iść interes skoro wam tylko jedna została.

ZASŁUŻONA ODPRAWA

Chłop (widząc w mieście zbiegowisko):

— A co to panie dobrodzieju tam się stało?

Kantorzysta (chcąc sobie zakpić):

— A to krowa jajko zniosła.

Chłop: — Aha! a potem wysiedzi z niego takiego woła jak pan! Być to może.

GRZECZNY

Przestarzała panna; — Wszak pan jesteś taksatorem, na ile więc lat pan mnie ocenia?

— Tak drobnymi sumami wcale się nie zajmujemy.

T. K. N.

— Która z partyj politycznych najbardziej się panu podoba?

— Partia T. K. N.

— T. K. N.? A co to za partia?

— Ta, Której Niema.

WSPÓŁCZUCIE

— Cóżeś ty taki zmartwiony?

— Wyobraź sobie, żona mi nagle zmarła.

— Biedny przyjacielu, żałuję cię z całego serca! Oby twoje nieszczęście raczej mnie spotkało.

TERAZ NA INNYCH KOLEJ

Dziedzic: Który z was chłopcy zje z garnca mąki klusek?

Wojtek: Ja proszę jaśnie pana.

Dziedzic: A kto wypije pół kwarty wódki?

Wojtek: Ja proszę jaśnie pana.

Dziedzic: A który z was wymłóci przez dzień trzy korce pszenicy?

Wojtek: A cóż wy chłopcy nic nie gadata, ino ja za was będę ciągiem wrzeszczał.

PSZCZÓŁKA

— Cóż porabia pański kolega?

— Prowadzi obecnie żywot pszczółki.

— Co, czy taki pracowity?

— Nie, ale siedzi w „ulu".

FATALNA OMYŁKA

W lesie na Wilczaku spaceruje ojciec ze synkiem.

Nagle malec podchodzi do ojca i pyta:

— Tatusiu, czy borówki mają nogi?

— Głuptasku, skąd borówka może mieć nogi!

— Ojoj, to ja zjadłem robaka!

Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 85, POKÓJ 212

posiada na swym składzie i poleca niżej wyszczególnione

wydawnictwa własne i obce

Amicis — Serce	400.—
Choynowski — Kuźnia	350.—
„ — Wigilia wojewody	40.—
Curwood — Dolina ludzi milczących	300.—
„ — Błyskawica	300.—
Defoe — Robinzon Kruzoe	300.—
Dobraczyński — Dwa stosy	320.—
Dunarowski — Ludzie spod miedzy	340.—
Dyakowski — Nasz las	320.—
Fiedler — Kanada pachnąca żywicą	280.—
Gojawiczyńska — Dziewczęta z Nowolipek	540.—
Kalendarz katol. Rodziny Polskiej	140.—
Iwaszkiewicz — Stara cegielnia	160.—
Kochanowski — Treny	25.—
„ — Odprawa posłów	30.—
Koniński — Pisarze ludowi 2 t.	400.—
Kisielewski — Sprzysiężenie	350.—
Kropotkin — Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju	200.—
London — Wyga	280.—
„ — Zew krwi	180.—
Mapa komunikacyjna Polski	90.—
Mickiewicz — Dziady cz I, II i IV	120.—
Meissner — Na afrykańskim szlaku	290.—
Mitchel — Przeminęło z wiatrem 2 t.	1.780.—
Moczarski — Hodowla zwierząt	400.—
Morcinek — Ludzie są dobrzy	300.—
„ — Listy spod morwy	60.—
Nehring — Podręcznik warzywnictwa	300.—
„ — Praktyczny ogród owocowy	300.—
Orkan — Listy ze wsi	250.—
„ — Juzyna	40.—
Ożóg — Muzea wiejskie	15.—
Pamiętnik Literacki	150.—
Pachoński — Wojciech Bartosz Głowacki	70.—
Prus — Faraon 3 t.	420.—
„ — Lalka 3 t.	550.—
Reymont — Chłopi 4 t.	600.—
Satanowska — Niewydeptane ścieżki	300.—
Sienkiewicz — Quo vadis 2 t.	600.—
„ — Bartek zwycięzca	50.—
„ — Janko muzykant	30.—
Skuza — Kumac	50.—
Tetmajer — Ksiądz Piotr	25.—
Słowacki — Anhelli. Kordian	90.—
Żeromski — Popioły 3 t.	540.—
„ — Wiatr od morza	300.—
„ — Wszystko i nic	60.—
„ — Słowo o bandosie	35.—
„ Rozdziobią nas kruki i wrony	25.—

Biblioteczka teatralna

Fredro — Zemsta (komedia w 4 akt.)	65.—
Nowosielski — Szczęście Hani (kom. lud. w 3 akt.)	40.—
Rut — Grunwald (inscenizacja)	20.—
Radlińska — Leśna droga (sztuka w 3 akt.)	100.—
Szczerbowski — Rozszumiały się wierzby (szt. w 3 akt.)	40.—
Słobodnik — Jan Kiliński (dramat)	30.—
Wilbik — Żywią i bronią (dramat)	35.—
„ — Jabłoń gada (dramat)	60.—
„ — Na szczyt (obraz. scen. spółdz.)	20.—
Kowalczykowa — Co robimy w świetlicy	200.—
Małkowski — Zasady charakteryzacji teatralnej	70.—
Tad. Żeromski — Podręcznik dla reżyserów teatr. amatorsk.	30.—
Praca Oświatowa — Miesięcznik, poświęcony poza zagadnieniami oświatowymi, sztuce kształcącej. Każdy zeszyt zawiera bogaty materiał inscenizacyjny, fragmenty utworów scenicz., piosenki z [illegible] materiały i gry świetlicowe. Komplet składający się z 10 zeszytów	200.—
Cena poszczególnego zeszytu	20.—

Pieniądze na zamówienia należy wpłacać na nasz r-k w PKO I—1199 Od przesyłek powyżej zł. 3.000.— kosztów przesyłki nie doliczamy.

Wobec tego, że ceny książek idą w górę, nie możemy brać odpowiedzialności za ścisłość podanych cen, które w obecnej chwili obowiązują.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY

Redaktor: Bolesław Dejworek — Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 stony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-20340 Składano w druk. Chł. Spółdz. Wyd. W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5